Nr. 207. We Lwowie Niedziela dnia 28 Lipca 1895. **Rok XXVIII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego". Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 ct. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

Osierocony pióropusz.

Lwów 27. lipca.

...I wdziali na dr. Plenera ciężką zbroję, a lśniącą, a w rękę dali mu buławę, a na głowę wsadzili szyszak, a na szyszak pióropusz. I paradował zbrojny rycerz, gdyby w stal zakuty, wymachując buławą i powiewając pióropuszem, a zanim zastępy wierno-konstytucyjne. Prowadził je do boju i chwały. Po latach znojnych zapasów wywalczył dla swoich szeregów miejsce w koalicji, dla siebie fotel ministerjalny. I zdawało się wtedy, że — jak Niemcy długie i szerokie — nie ma większego człowieka nad dra Ernesta Plenera. Był on w oczach przyjaciół nietylko „nieodzownym" ministrem skarbu, ale też jedynym i największym przywódcą zjednoczonej lewicy niemiecko liberalnej. Dzień jego chwały, który przyniósł mu nareszcie urzeczywistnienie najgorętszych pragnień całego życia — dzień, który zaspokoił ambicje osobiste dra Plenera, był także dniem święta stronnictwa niemiecko-liberalnego, dniem jego tryumfu. Ale krótko trwała radość. Rozczarowanie przyszło prędzej, aniżeli się tego można było spodziewać.

Musielibyśmy na nowo pisać dzieje koalicji przedlitawskiej, a więc powtarzać rzeczy powszechnie znane i w świeżej będące wszystkich pamięci, gdybyśmy chcieli przypominać, na czem to rozczarowanie polegało i czem ono się objawiało. Koalicja poszła w rozsypkę, a z nią padł także gabinet koalicyjny księcia Windischgraetza. Mniejsza o to, czy jedynie zjednoczona lewica niemiecko liberalna była temu winna, że rzeczy taki a nie inny wzięły obrót, faktem jest, że ona sławą i chwałą w tej półtorarocznej kampanji koalicyjnej się nie okryła, że skończyła się owszem sesja dla niej klęską i sromem. Ale nie dość na tem. Samem przeświadczeniem porażki zjednoczona lewica niemiecko-liberalna nie zadowoliła się. Musiała ona koniecznie wyszukać kozła ofiarnego, musiała koniecznie mieć kogoś, komuby można za wszystko przypisywać winę i kogoby można za wszystko, co się stało, uczynić odpowiedzialnym.

I istotnie wyszukała kozła ofiarnego. Dr. Ernest Plener był winowajcą. Spiewano mu to na wszystkie tony, jawnie i skrycie, na zgromadzeniach i w prasach, wszędzie, gdzie się jeno tylko nadarzała sposobność. Cóż dziwnego, że dr. Plener zrzucił zbroję, która mu była ciężka, że złożył buławę, której dzierżyć nie mógł, że pozbył się pióropusza, z którym mu tak było do twarzy? Doprawdy, że się temu nie dziwimy, ale sądzimy, że zjednoczona lewica niemiecko-liberalna, a przedewszystkiem jej prasa, jest dziś [illegible] wobec dr. Plenera. On już dziś trupem politycznym w najprawdziwszem tego słowa znaczeniu. Nietylko, że wszystkie złożył godności parlamentarne, ale przyjmując urząd prezydenta najwyższego wspólnego trybunału obrachunkowego, odebrał sobie możność odgrywania w przyszłości jakiejkolwiek roli polityczno-parlamentarnej. W gmachu parlamentu dr. Plener już się nie pojawi — chyba jako członek izby panów, choć i tam nie [illegible] siedzibą, [illegible] choć nie zawsze zasłużonych polityków, nie jest już miejscem dla aspiracyj politycznych. Mimo to jednak Niemcy liberalni obchodzą się z dr. Plenerem bardzo nielitościwie. Szarpią go na wszystkie strony i nie dają mu spokoju mimo, że onby już zapewne chciał mieć spokój.

Właściwie mówiąc, tej krucjaty przeciw Plenerowi nie rozumiemy i nie pojmujemy jej celu. Dr. Plener najwidoczniej nie był tem, czem Niemcy chcieli, aby był. Są pewne defekty „z urodzenia", którym zaradzić nie można i za które nikogo nie można czynić odpowiedzialnym. Kumy i kumoszki mówiły wprawdzie o Plenerze *jun.*, że jest „urodzonym" ministrem finansów, ale on przecież za to nie odpowiada, że nie był tak wielkim, jakim go koniecznie chciano zrobić. Dzielił on los tych innych „cudownych z urodzenia" dzieci. Cudowność trwała dopóty, dopóki dr. Plener nie miał sposobności dać jej praktycznego wyrazu. Skończyła się, gdy dr. Plener w todze, o której wyżej mowa, stanął w wyłomie. Więc chyba rozczarowanie tłumaczy zachowanie się dotychczasowych przyjaciół, rozczarowanie, że w swoich nadziejach tak srodze się zawiedli, rozczarowanie, że muszą dzisiaj szukać następcy. Leżą porzucone przez dra Plenera buława, szyszak i pióropusz. Kogoż w nie przystroić, w czyje ręce złożyć buławę, na czyją głowę wsadzić pióropusz? Kłopot nie lada.

Mogłoby się zdawać jednak, że zjednoczona lewica niemiecko-liberalna upatrzyła już następcę. Po skończonej sesji parlamentarnej, która tak mało przyniosła chluby zjednoczonej lewicy, zebrała się ona na bankiet pożegnalny. [illegible] toasty zbiorowe i osobiste. Wśród tych ostatnich wyróżnił się jeden, [illegible] „jego najpierwszego i najdzielniejszego, jako [illegible] najpierwszego, najniezmordowańszego, najofiarniejszego i [illegible] ze wszystkich, którzy dotychczas byli i jeszcze są", stawiono barona Chlumeckiego. Była to zatem najoczywistsza proklamacja na przywódcę. Czy prezydent izby posłów istotnie posiada te wszystkie cnoty, nie naszą rzeczą dochodzić. Zdaje nam się jeno, że [illegible] przypisywano, aby tem dać do zrozumienia, że ich dotychczasowy przywódca nie miał. Na wszelki jednak sposób, mają już Niemcy kogoś, komu oddadzą porzucone berło, jest głowa, na której spocznie osierocony, choć cokolwiek nadtargany pióropusz.

Niema zgody!

Organ rossyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, *Nord*, umieszcza następujący komunikat:

„W ostatnich dniach gazety wiedeńskie i londyńskie rozsiewają najniedorzeczniejsze wieści o deputacji bułgarskiej bawiącej w Petersburgu, a szczególniej rozwodzą się na temat zamiarów rządu carskiego co do Bułgarji. Owładnięte rozmaitemi obawami, [illegible] gazety te do tego, [illegible] pogodzenie się rządu rosyjskiego z Bułgarją. Nie zajmowalibyśmy się temi wymysłami, gdyby chodziło tu tylko o obawy wspomnianych gazet. Ponieważ jednak wieści te mogłyby zbić z tropu zapatrywania opinji publicznej na lojalny sposób postępowania rządu rosyjskiego, uważamy za nasz obowiązek przemówić w interesie prawdy.

Rosja nigdy najmniejszej potrzeby godzić się z narodem bułgarskim, który nigdy nie przestawał, pomimo nieprawnych rządów, pod którymi znajduje się i teraz, żywić uczucia głębokiej wdzięczności względem wielkiego państwa słowiańskiego — swej oswobodzicielki. To tłómaczy nam tę serdeczność przyjęcia, z jaką spotkali się w Rosji delegaci narodu bułgarskiego.

Co się zaś tyczy tych osób, które nieprawnie nazywają się rządem bułgarskim, to Rosja, obronicielka traktatów, zachowująca je szczerze, nie mogłaby wejść z niemi w żadne stosunki.

Do czasu, do którego Bułgarja oficjalna znajdować się będzie pod nieprawnym rządem, jaki ustanowili nad nią uzurpatorzy i ich obrońcy — do tego więc czasu Bułgarja pozostanie dla Rosji nieznaną."

Tyle *Nord*. Dzienniki rosyjskie przytaczając ten komunikat, dodają, iż pogodzenie się Rosji z Bułgarją może nastąpić dopiero wtedy, gdy Koburg opuści granice księstwa raz na zawsze. A Koburg jakoś do tego nie ma wcale ochoty, chociaż o kwestji jego ustąpienia mówią bardzo głośno.

„Jeżeli russofilski ruch w Bułgarji będzie rósł w tym stopniu, jak dotąd — mówi *Münch. Allg. Ztg.*, która zawsze broniła interesów ks. Ferdynanda — jeżeli nie będzie możliwości powstrzymania go i dowiedzenia tym sposobem sferom rządzącym w Petersburgu, że „bratuszki" Bułgarzy nie mają jeszcze ochoty kapitulować bezwzględnie, to ks. Ferdynand będzie musiał postawić sobie pytanie, „być, albo nie być" i dać na nie odpowiedź. Chwila ta może nastąpić w najbliższej przyszłości, ale może też kazać długo na siebie czekać. W obecnej chwili kwestja ta jeszcze nie znajduje się na porządku dziennym."

Jak na razie więc o zgodzie mowy nie ma, gdyż ks. Ferdynand, a raczej jego żona, pragnie odgrywać rolę udzielnego księcia i nadal.

Korespondencje.

Berlin 21. lipca.

(Rocznica zwycięstw. — Statystyka leczenia surowicą — Leoncavallo i cesarz Wilhelm. — Szowiniści niemieccy, a żółta rasa. — Prasa bismarckowska).

Rocznica zwycięstw, odniesionych przez wojska niemieckie nad Francją coraz to bardziej wysuwa się na pierwszy plan, tak, iż wobec niej wszystkie inne wydarzenia maleją. We wszystkich krajach niemieckich czynione są wielkie przygotowania, ażeby uroczystości były odpowiednio świetne. Rocznica na wyglądzie stolicy już dzisiaj wyciska swoje piętno. W oknach wystawowych księgarni i sklepów różnych tutejszych widnieją broszury świeżej daty o wojnie, fotografje różnych wodzów i. t. p. Pamięć o wojnie przenika aż do ognisk domowych, ponieważ, korzystając z rosnącego patrjotycznego zapału, mnóstwo inwalidów, okaleczonych w wojnie, bez rąk lub nóg, z katarynkami zjawia się na podwórkach, nie grywa już oklepanych aryj i piosenek brukowych, lecz pieśni patrjotyczne, przez ludność witane z zapałem. Ludność wtóruje pieśniom: *„Heil Dir im Siegeskranz"*, *„Ich bin ein Preusse"* lub *„Die Wacht am Rhein"*. W dzień bitwy pod Gravelotte, t. j. dnia 19. sierpnia, na polach tempelhofskich projektowana jest przez trzy związki tutejsze wojskowe wielka uroczystość, w której i cesarz przyobiecał wziąć udział. Odbędzie się nabożeństwo polowe, które dla katolików odprawi ks biskup Assmann, dla protestantów kaznodzieja nadworny, dr. Frommel.

W zeszłym tygodniu zdawał na posiedzeniu Towarz. lekarskiego dr. Eulenburg, sprawę nagromadzonych ze wszystkich stron materjałów o rezultacie leczenia dyfterji surowicą. Statystyczny wykaz prof. Eulenburga obejmuje okres czasu od 1. października r. 1894 aż do 1. kwietnia 1895 r. Przy zbieraniu statystycznych danych mniej zwracano uwagę na rezultaty leczenia surowicą w szpitalach publicznych, ile raczej na przebieg wypadków z praktyki domowej lekarzy. Następnie starano się zebrać spostrzeżenia z najrozmaitszych miejscowości i ze wszystkich warstw towarzyskich ludności. Sprawozdawca oświadczył przy tem, że udało się, ze współudziałem lekarzy miejscowych, zebrać bardzo cenny materjał i wysnuć z niego ścisłe wnioski, które zawyrokować pozwalają o właściwościach leczniczych surowicy. Obserwowano ogółem 10 240 wypadków, a na okazałą tę cyfrę składa się 5.790 chorych, leczonych surowicą i 4.450 leczonych w dawny sposób, bez zastosowania surowicy. Z kategorji pierwszej umarło ogółem 552 pacjentów, czyli 9·5 procent, z kategorji zaś drugiej 652, czyli 14·7 procent. Dawniej, gdy zaczynano stosować surowicę, optymizm zwolenników nowego środka kuracyjnego o wiele wyższy wskazywał procent wyników leczenia. Dziś, na podstawie sumiennie zebranych faktów, ocenić można, że jakkolwiek entuzjazm zbytni nie jest uzasadniony, jednak stosunek liczebny uzdrowionych przez użycie surowicy tak jest wysoki, że zastosowanie nowego środka stało się koniecznością. Stwierdzono znacznie wyższą przeciętną śmiertelność między pacjentami, leczonymi w dawny sposób. Zaletą wielką statystyki Eulenburg'a jest podział wypadków, obserwowanych na trzy kategorje, według wieku pacjentów. Rezultaty dochodzeń jego w tym kierunku są wprost zdumiewające. W kategorji pacjentów, znajdujących się w wieku powyżej lat dziesięciu, wypadki uzdrowienia liczniejsze były między leczonymi dawną metodą! Z pośród chorych, leczonych surowicą, umarło w tej kategorji wieku 4·1 procent, a między leczonymi bez surowicy tylko 3·8 procent. Z liczby zaś pacjentów, liczących lat 2 do 10, umarło z pośród leczonych bez surowicy 15·2 proc., a między leczonymi surowicą tylko 8·8 proc. W najmłodszej nareszcie kategorji umarło 21·7 przy zastosowaniu surowicy, a 39·5 proc. przy leczeniu dawną metodą. Równocześnie podjęto także zebranie materjału statystycznego w Bremie. Rezultaty uzyskano tam nieco odmienne. Z ogółu n. p. leczonych surowicą umarło według statystyki bremańskiej tylko 6 procent, a z pomiędzy leczonych bez surowicy aż 24 procent. Statystyczne dochodzenia zarówno w Berlinie, jak i w Bremie, stwierdziły ponownie znany już dobrze lekarzom fakt z praktyki, że surowica najskuteczniejszą bywa przy natychmiastowem jej zastosowaniu po wybuchu choroby.

Znany i wielce przez dwór berliński protegowany kompozytor włoski, Leoncavallo, podjął się był już dawniej ułożyć muzykę do opery, która otrzymać miała tytuł „Roland berliński — *Der Roland von Berlin.*" Teraz p. Sonzogno, nakładca medjolański utworów Leoncavalla, ogłasza zdumionemu światu, że maestro się rozmyślił i opery o Roladzie nie napisze. Inicjatywa w tej sprawie wyszła w swoim czasie od cesarza Wilhelma II. Więc cofnięcie się kompozytora od zaszczytnego zadania liczne musi wywołać komentarze. Krytyka niemiecka, zwłaszcza berlińska, bardzo nieżyczliwie traktowała Leoncavalla i mimo wysokiej protekcji, bez ogródki nazwała go szarlatanem. Może więc kompozytor zraził się nieżyczliwością krytyków niemieckich.

Szowiniści niemieccy, którzy odznaczają się niewytłómaczoną nienawiścią dla bliższych sobie plemion i narodów aryjskich, zapadli obecnie wśród skwarów lipcowych na chorobliwe sympatje dla rasy żółtej, a mianowicie Chińczyków i Japończyków. Nie pisałbym o tym symptomie zabawnym, gdyby nie wskazywał on ukrytych głęboko aspiracyj politycznych. Pragnieniom aneksji części wybrzeża chińskiego wraz z dogodnym portem handlowym, dał wyraz świeżo słynny podróżnik geograf prof Richthofen, a w tych dniach zaintrygował znowu szowinistów niemieckich dyplomata angielski, Werner, artykułem pomieszczonym w czasopiśmie *Fortnightly Review*. Znając dobrze, z czasów urzędowania swego w Chinach przy konsulacie angielskim, stosunki Azji wschodniej, proponuje Werner podział Chin, z wyłączeniem od korzyści Niemiec. Szowiniści więc tutejsi uderzyli na alarm i w imię zasad humanitarnych, których nie uznają zupełnie, ilekroć chodzi o Polaków lub Duńczyków, występują dziś w obronie rasy żółtej, dowodząc, że „idealizm" ich nie pogodzi się nigdy z myślą, aby przemocą narzucać miano Chińczykom kulturę europejską. Ztąd poszło, że tkliwość niemiecka dla biednych Chińczyków nie zna dziś kresu i miary, a w ostatnich dniach manifestować się poczęły niemniej gorące sympatje dla Japonji. Nie brak też wyraźnych wskazówek, że w tej życzliwości dla rasy żółtej tkwi jak wspomnieliśmy — pewien plan polityczny.

Prasa bismarkowska tak niezadowolona jest z zachowania się sfer rządowych, że przestała już przebierać w wyrazach. Nazywa ona przemilczenie Bismarcka w Kilonji „postępkiem niegodnym". W dniu położenia kamienia węgielnego pod pomnik Wilhelma I. (18 sierpnia r. b.) także ma być pominięte milczeniem wielkie owo imię, więc nowy nastąpi wybuch złości. Gdyby sobie podobnych wyrazów był pozwolił użyć o Bismarku jakikolwiek dziennik przed 20. marca 1890 r. Coby go było wtedy spotkało! *K. P.*

Z wycieczki polskiej do Poznania.

Inowrocław 23 lipca.

W poprzednim liście wspomniałem już o serdecznem przyjęciu, jakie zgotowali nam Kujawiacy w swej stolicy. Ale na tem nie koniec. Czekało nas jeszcze wiele niespodzianek, świadczących o tem, że tradycja staropolskiej gościnności na tej ziemi Piastów zawsze w jednakiem zachowywana jest poszanowaniu.

Koło godziny 2. popołudniu wsiedliśmy do osobnego pociągu, zamówionego przez komitet inowrocławski, i wyjechaliśmy do Kruszwicy. Podróż trwała niedługo, a w miłem towarzystwie nadobnych Kujawianek i Wielkopolanek, których wiele przyłączyło się do naszej wycieczki, wydała nam się jeszcze krótszą.

W Kruszwicy oczekiwały naszego przybycia tłumy ludności — bo nawet włościanie i robotnicy pospieszyli nas powitać. Wśród gromkich okrzyków „Niech żyją!" wsiedliśmy do powozów, które zawiozły nas pod „Myszą Wieżę". Tutaj — u stóp wieży, będącej, według legendy, grobowcem zjedzonego przez myszy króla Popiela, na polance, z której roztaczał się przed nami prześliczny widok na Kruszwicę i Gopło — nastąpiło powitanie. Ze strony Kujawian przemawiali: obywatel okoliczny p. Trzciński i włościanin Mazgaj, który wygłosił wiersz powitalny własnej kompozycji; imieniem wycieczki odpowiadali: rektor Dziwiński, włościanin Bojko, pp. Starkel i Kostecki. Szczególnie serdeczna przemowa tego ostatniego, wygłoszona w języku ruskim, wielkie na wszystkich zrobiła wrażenie.

Tymczasem niebo, od godziny pokryte chmurami i skrapiające nas co kilka chwil deszczem, wypogodziło się zupełnie i rzuciło na Myszą Wieżę snop jasnych promieni. Nad nami w powietrzu unosiły się i od czasu do czasu przysiadały na wieży stadka białych gołębi, mieszkań-

DAGEROTYP.

(Fotografja przeszłości).

Wśród pamiątek rodzinnych, zachowanych w domach prywatnych z dawnych lepszych czasów, lub w murach, przechowujących zabytki przeszłości, spotkać można od czasu do czasu wypełzłe, ledwo widoczne portrety osób i grup całych, widniejących na blaszkach posrebrzanych. Są to dagerotypy, które z końcem czwartego dziesiątka lat naszego wieku tyle wywoływały zachwytu i podziwu ze strony naszych ojców i matek, a dziś zapomniane, złożone zostały między stare rupiecie, budzące uśmiech politowania na ustach obecnej przecywilizowanej generacji.

Zanim podamy kilka wiadomości, dotyczących rozpowszechnienia dagerotypu we Lwowie, pozwolimy sobie wspomnieć o wynalazcy tego odkrycia, które było poprzednikiem dzisiejszej fotografji. Ojcem dagerotypji, grożącej w pierwszych zaraz latach istnienia niebezpiecznem współzawodnictwem malarstwu portretowemu, był Ludwik Jakób Daguerre, znakomity malarz dekoracyjny, poświęcający się przez długi szereg lat studjom optycznym. Od roku 1826 związawszy się z niejakim Izydorem Niepce, pracował z nim wspólnie, lecz Niepce nie doczekał się pomyślnego rezultatu owych prób i doświadczeń, które dopiero w roku 1839 pozyskały uznanie świata uczonego i znalazły praktyczne zastosowanie w jak najszerszych rozmiarach. Po śmierci Niepce'a, sam Daguerre przedstawił Franciszkowi Arago swój przyrząd, który za pomocą zwyczajnej ciemni optycznej utrwalał obraz, rzucony na płaszczyznę rysunkową, przedstawioną przez płytę metalową, pociągniętą odpowiednim preparatem chemicznym. Obmyślenie takiego preparatu, na którýby światło działało w najkrótszym czasie tak silnie, iżby w ciągu kilku minut utrwaliło obraz danego przedmiotu na kliszy tą substancją pociągniętej, a oraz wynalezienie powłoki, zabezpieczającej od zatarcia obraz odbity — były zasługą Daguerre'a. Użył on w tym celu tabliczki miedzianej, srebrem pokrytej, którą zanurzoną w rozczynie kwasu siarczanego wystawiał następnie na działania dymu jodowego. Arago zajął się gorliwie przedłożonem mu odkryciem, które w dniu siódmym stycznia 1839 roku przedstawił akademji paryskiej, zaś w lipcu tegoż roku izba deputowanych zakupiła ów wynalazek na własność publiczną, przeznaczając Daguerrowi sześćtysięcy, zaś synowi jego wspólnika cztery tysiące franków rocznej renty. Ogłoszony w miesiąc później drukiem szczegółowy opis przyrządu Daguerre'a został niezwłocznie wyzyskany do celów praktycznych, lubo pierwotny aparat nie był wolny od pewnych niedokładności. I tak: przy krajobrazach drzewa liściaste nie nadawały się do dokładnej reprodukcji, z powodu drgania liści, podobnie jak przy portretowaniu osób żywych oczy nie mogły być należycie schwycone, jako zbyt ruchliwe. Na razie przeto zdejmowano jeno widoki gmachów publicznych, całych ulic, gór i martwej natury, ale niebawem i sam Daguerre oraz uczeni niemieccy i angielscy zajęli się tak gorliwie ulepszeniem i uproszczeniem pierwotnego przyrządu, że mógł służyć do zdjęć portretowych wcale udatnych. Pierwsze zdjęcia dagerotypowe były wielce kosztowne. Za sztukę płacono po 350 franków. W Berlinie kosztowało jedno zdjęcie tylko 25 talarów, ale też reprodukcje tamtejsze były wielce niedokładne.

Zaraz też w pierwszym roku pojawienia się dagerotypu, pomyślano o jego kolorowaniu. Pracowali nad rozwiązaniem tego zadania zarówno chemik Road w Londynie, jak Himly w Getyndze, podczas, gdy kwestja utrwalenia dagerotypu i zastosowania takowego pod prasy drukarskie, zajmowała głównie uczonego wiedeńskiego, dra Berresa. Ważnymi niemniej były rezultaty doświadczeń, poczynionych we Wiedniu przez braci Natterer, usiłujących nadać płycie dagerotypowej jak największą wrażliwość, dzięki czemu do zdjęcia w dniu słonecznym wystarczało dwie sekundy, zaś w dniach pochmurnych pięć do sześciu sekund. W rzędzie pracowników, ulepszających wynalazek Daguerre'a, znalazł się i nasz ziomek. Był nim niejaki Karol Lewandowski, rodem z Rohatyna, słuchacz politechniki wiedeńskiej, który w roku 1843 skonstruował ważne w dagerotypji przyrządy: foto- i jodometr.

We współczesnej prasie znajdują się nader liczne wzmianki o udoskonaleniu dagerotypji, z których to notatek dowiadujemy się, iż już w r. 1839, podczas otwarcia linji kolei żelaznej w Courtray, zdjęto za pomocą dagerotypu obraz trybuny królewskiej, orszaku, lokomotywy i toru. Po skończeniu mów inauguracyjnych — na znak, dany wystrzałem działowym — musieli wszyscy obecni przez siedm minut zachować się nieruchomo, by stworzyć obraz, odpowiedni do odbicia. Pozwalamy sobie wszakże powątpiewać co do udatności otrzymanej reprodukcji... Bardziej pomysłowym był pewien Paryżanin, który, mając niejakie podstawy do podejrzywania wierności małżeńskiej swej połowicy, nie wahał się wyłożyć kwoty czterystu franków, potrzebnej na zakupienie aparatu Daguerre'a, z którym ukrył się w komórce, niezbyt odległej od miejsca zwykłych schadzek występnej małżonki. Jakoż, w przeciągu dwóch minut schwycił na kliszu jej podobiznę wraz z wiernym portretem kochanka, by wizerunek tej czułej pary przedłożyć sądowi na poparcie prośby o rozwód, przez niego wniesionej. Pozostawiając odpowiedzialność za autentyczność powyższego faktu prasie paryskiej, pospieszamy zanotować, iż pierwsze dagerotypy w Wiedniu pojawiły się w lecie 1839 roku na wystawie wyrobów rękodzielniczych, urządzonych w salach Akademji sztuk pięknych. Były to oryginały paryskie, przesłane ówczesnemu kanclerzowi państwa księciu Metternichowi, a przedstawiające wnętrze pracowni rzeźbiarskiej, oraz wybrzeża Sekwany w Paryżu. „Nie są to rysy linjowe" — piszą współczesne *Rozmaitości* — „lecz czyste tynty, jakie natura przedstawia, które, szczególniej w znacznem oddaleniu i przez powiększające szkło widziane, magiczne wrażenie sprawiają"...

We Lwowie pierwszym popularyzatorem dagerotypu był Hipolit Augustyn Chołoniewski, zmarły w roku 1880 w Kołomyi. Była to osobistość w każdym razie niezwykła. Oficer austrjackich huzarów, na wieść o wybuchu rewolucji listopadowej, opuścił szeregi i sprzedawszy swą ojcowiznę w dawnym obwodzie żółkiewskim, uzbroił za uzyskane pieniądze oddział z siedmdziesięciu jeźdźców złożony, na których czele, nienagabywany przez nikogo, przerznął się przez całą Galicję do Zamościa. Tam zaciągnął się do piątego pułku ułanów, a po bitwie pod Kałuszynem zamianowany podporucznikiem, pełnił później obowiązki adjutanta przy jenerale Zamoyskim, odznaczając się męstwem i walecznością. Po upadku powstania przebywał Chołoniewski we Francji, w Hiszpanji i w Szwajcarji, skąd powróciwszy w roku 1843 do Lwowa, począł zarabiać na utrzymanie dagerotypją i pierwsze swe prace wystawił w księgarni Milikowskiego. Współzawodnikiem jego był Józef Pohlman, chemik i rysownik, który prócz dokonywania zdjęć, trudnił się też udzielaniem lekcyj, chcącym pracować w tym zawodzie. On też pierwszy wyrabiał we Lwowie dagerotypy kolorowane. Uczniem Pohlmana, którego pracownia istniała w domu przy ulicy Sykstuskiej l. 23, był Szarmancki. Roboty Szarmanckiego cieszyły się wielkim odbytem, choć każda odbitka portretu kosztowała znaczną na owe czasy kwotę 10 zł. m. k. Autor znanego pamiętnika o stosunkach galicyjskich Ksawery Prek, wyraża się o robotach Szarmanckiego w te słowa: „Portret bardzo jest trafiony, ale jednak życia, jakie mają portrety malowane, nigdy nie zastąpi, ponieważ wyraz twarzy zawsze jest martwy. Mówią, że lwowskie dagerotypy lepsze są, jak wiedeńskie." Zdaje się jednak, że ta ostatnia pochwała polegała na mylnej informacji, gdyż w roku 1844 kronikarz *Gazety lwowskiej*, redagujący rubrykę *Nowiny*, skarżył się, iż z powodu łatwego zbytu dagerotypiści lwowscy pracowali niedbale, nie wykończali swych wyrobów należycie, każąc sobie za nie płacić

ców Myszej Wieży, które przyglądały się nam ciekawie, jakby zdziwione widokiem tylu ludzi, z różnych stron Polski tu przybyłych dla uczczenia pamiątki narodowej. Wszędzie dokoła panowała uroczysta cisza, przerywana tylko stukiem kielni pracujących nieopodal nad budową pomnika dla twórcy zjednoczenia niemieckiego, cesarza Wilhelma I...

I w duszy naszej zapanowała podobna cisza. Każdy unosił się myślą w owe zamierzchłe czasy, kiedy jeszcze ta piękna kraina za rządów pierwszych Piastów opływała mlekiem i miodem, dopóki jej miecz germański nie rozpoczął spławiać we krwi i pożodze. Potem przyszły czasy ciężkich bojów w obronie zagrożonego bytu, potem jasne chwile zwycięstw i tryumfów. A dziś... Lepiej nie wspominać. Mysza Wieża, obarczona wiekami nie jak dawniej, dumna i wyniosła — ale naprzeciw niej budują na urągowisko naszym gnębiciela polskości, a u jej stóp, za naszemi plecami, przechadza się sztywny i napuszony policjant pruski, który pilnuje, byśmy przypadkiem nie wypowiedzieli zbyt gorącego słowa, nie wznieśli przed tron Pana Zastępów zbyt głośnej skargi na krzywdy, jakie się nam dzieją.

Ze smutkiem w duszy i w milczeniu opuszczaliśmy to miejsce, do którego spieszyliśmy przed kilku dniami z taką radością i utęsknieniem.

Wkrótce potem stanęliśmy nad brzegiem Gopła, gdzie oczekiwały na nas przystrojone w zieleń, kwiaty i chorągiewki dwa parowce fabryczne, „Goplana" i „Falke", ciągnące za sobą na linach dwie ogromne łodzie przewozowe. Szybko, aby nie tracić wiele czasu, rozlokowaliśmy się na obu łodziach i za chwilę parowce pociągnęły nas na spokojne fale goplańskiego jeziora. Oddalaliśmy się coraz bardziej od Kruszwicy, a zbliżali do granicy Królestwa polskiego. Pogoda dopisywała nam znakomicie. Powietrze odświeżyło się znacznie, nie było wiatru, więc też większość uczestników tej pięknej wycieczki przeniosła się na pokład wyższy, skąd dokoła można było widzieć coraz to nowe krajobrazy. Gościnni gospodarze zaopatrzyli statki tak, jakbyśmy rzeczywiście mieli wybierać się w jaką daleką podróż, otworzono beczki piwa, a dla pań rozmaite słodkie chłodzące napoje. Powoli zaczęły się także odbywać humory, gwar wzrastał z każdą chwilą, sypały się dowcipy, rozbrzmiewał śmiech. Na przodzie statku ktoś począł nucić jakąś melodję narodową, z początku cicho i nieśmiało, potem coraz głośniej i swobodniej. Za chwilę przyłączył się głos jeden, drugi i trzeci, aż wreszcie złożył się cały chór i po falach Gopła popłynęły pieśni. Kujawiacy popisywali się swojemi piosnkami ludowemi, bardzo oryginalnemi, niezbyt śpiewnemi, ale bardzo pełnemi swym wdziękiem, swobodą i wesołością.

Tak płynęliśmy po Gople około dwóch godzin, nie dobiliśmy jednak do granicy rosyjskiej jak to było pierwotnie w projekcie, zapadał bowiem wieczór, a program wycieczki nie został jeszcze wyczerpany i trzeba było wracać.

W Kruszwicy zwiedziliśmy jeszcze tamtejszy kościółek parafjalny, który ma być najstarszym w Polsce i cukrownię. U wrót kościółka powitał nas patrjotyczną przemową proboszcz kruszwicki ks. prałat Gebel.

Przed odjazdem, gościnni gospodarze podejmowali nas jeszcze podwieczorkiem w pięknym ogrodzie cukrowni. I znowu przy winie rozwiązały się języki i posypały toasty. Przemawiali Kostecki na cześć Kujawiaków, Dobrowolski pił na zdrowie Galicjan, Dembowski Polek, na co odpowiedziała krótkiem i serdecznem podziękowaniem redaktorka *Małego światła* ze Lwowa p. Lewicka. Rektor Dziwiński pił na zdrowie gospodarstwa, p. Krobicki „Sokoła" nadgoplańskiego, p. Biechoński duchowieństwa w ręce ks. prałata Gebla, p. Dembiński prasy, wreszcie p. dr. Karchowski „kochajmy się."

Około godz. 12. w nocy powróciliśmy do Inowrocławia, gdzie w „Hotelu polskim" przygotowano dla nas kolację.

Jutro rano rusza wycieczka w dalszą drogę do Malborga i Gdańska. *b—l.*

Z uzdrowisk zagranicznych.

Norderney 25. lipca.

Jakkolwiek w zasadzie przeciwny jestem wydawaniu pieniędzy po za granicami kraju, to jednak, mając polecony wyjazd przez lekarzy lwowskich do kąpieli morskich, wybrałem, przyznam się z wielką obawą, Norderney. We Lwowie o Norderney mają ludzie fałszywe pojęcie. Norderney miasto czyste, z wybrzeżem morskiem elegancko urządzonem, z kasynem kuracyjnym, w którym nawet słowo polskie a już księdza mile widzianym, a w porównaniu z naszymi zakładami kąpielowymi o całe niebo wyżej stoi, a jako Polak życzyłbym sobie, aby nasze miejsca kuracyjne w jak najprędszym czasie doszły do takiego stopnia rozwoju, iżby przy hygjenicznem urządzeniu i eleganckiem wyposażeniu mogły zapewnić kuracjuszom nietylko wygody codziennego życia, ale zarazem komfort pewien. Ze wszystkich kąpielowych miejsc morza Północnego na tym, jak tu mi mówiono, Norderney najpiękniejsze i najlepiej urządzone. To, co stanowi największą przyjemność dla gości kąpielowych, czyste i ubite, jak szosa, wybrzeże wzdłuż całej wyspy, rzadko gdzieindziej się spotyka. Nigdy tu morze nie wyrzuca jak np. na Helgoland nieczystości, któreby się później pod wpływem atmosfery rozkładały i jakiekolwiek wydawały odory, lub zdrowiu szkodziły. Co się zaś tyczy jakości fal morskich, to wybrzeże tak szczęśliwie jest położone, iż fale tamtejsze uderzają z nadzwyczajną siłą właśnie tak, jak tego kąpiącym potrzeba, tj. w wysokości 1 metra, tak, iż kąpiący zanurzony do połowy w morzu, odbierać może uderzenie fali w piersi i plecy, co w taki sposób silnie pobudza się w nim czynność płuc i serca.

To też lekarze tutejsi muszą perswazjami powstrzymywać kuracjuszów, by za często i za długo nie kąpali, tak nadzwyczajnie miłe są te kąpiele.

Ponieważ Norderney pozostało pod zarządem władz pruskich, więc wszystko tu urządzono, by jak najmniej zarzutu można było zrobić zakładowi pod względem hygjeny. Kanalizacja, wybornie funkcjonująca, odprowadza drogami podziemnemi wszystkie nieczystości. Woda do picia czysta i smaczna, pod względem bakterjologicznym zbadana, wodociągami dochodzi do każdego domu. Ulice, place, skwery i ogrody na wyspie nadzwyczajnie schludnie są utrzymywane, a oświetlone są bardzo dostatecznie gazowemi latarniami, zaś wszystkie budynki zakładowe, czytelnia, biblioteka, sala koncertowa, hotele i restauracje oświetlone są światłem elektrycznem. Ogromne lampy Edisona oświetlają wybrzeże do godziny 12. w nocy, tak jasno, jakby na niebie była pełnia księżyca. Dla zabawy gości daje orkiestra dobrze dobrana, składająca się z 50 osób, aż trzy koncerty dziennie. Od zeszłego zaś roku wybudowany teatr elegancki, który niemal codziennie daje wcale niezłe przedstawienia, zaspakaja życzenia tych gości, którzy tego rodzaju zabaw pragną. Prócz tego, są w mieście koncerty innych, zwłaszcza towarzystw śpiewackich z Bremy, Hamburga, tudzież śpiewaków-solistów, deklamatorów itd.; sobotnie zabawy z tańcami zaspokajają pragnienie osób, szukających tego rodzaju zabaw. Słowem, na nudy kuracjusze tutaj narzekać nie mogą, chociaż już samo przebywanie nad morzem jest główną podstawą kuracji.

Jedną z największych jednakowoż przyjemności stanowią tu wycieczki łódkami, czyli rybackimi żaglowcami. Często morze jest tak spokojne, że nawet najskłonniejszym na chorobę morską przejażdżki te nie szkodzą, a prócz przyjemności, stanowią one ważny czynnik leczniczy, jak to tutejsi lekarze twierdzą. Również prawie co tydzień organizuje się wycieczka większa parowcami po Borkum, na Helgoland, a jak np. w tej chwili, jutro odbędzie się wycieczka do Holandji, jeden dzień trwająca.

Do dzisiejszego dnia lista kąpielowa wykazuje przeszło 7 tysięcy osób, a ogółem zaś zjedzie około 25,000 osób rocznie. Polaków obecnie bawi kilkanaście rodzin głównie z Galicji i Królestwa.

Kuracji kąpielowej nie powinno się przeprowadzać bez ordynacji lekarskiej, to też miłą jest rzeczą dla rodaków, że ordynuje tutaj polak dr. Panieński z Poznania, specjalista do chorób nerwowych, były asystent kliniki profesorów Mendla w Lidenburgu i Berlinie. Lekarz ten nadzwyczajną odznaczający się uprzejmością i pieczołowitością nietylko dla swoich pacjentów, ale wogóle dla wszystkich rodaków, już od 7 lat dla właściwego zdrowia rokrocznie tutaj przyjeżdżał, zachęcony zaś dobrym wynikiem, zamierza rok rocznie praktykować tutaj w sezonie letnim.

Na brak gazet polskich także skarżyć się nie można. Oprócz *Dziennika Polskiego* jest krakowski „*Czas*", a z warszawskich pism jest „*Kurjer Warszawski*" tudzież „*Gazeta Polska*". Również i książki polskie znajdują się w wypożyczalni.

Głównym warunkiem, zachęcającym do przyjazdu do Norderney, oprócz skuteczności kąpieli tutejszych, jest niezbyt wysoka cena mieszkania i utrzymania. Dwa pokoje zupełnie urządzone na tydzień kosztują od 15—20 marek wraz z usługą, a obiad z 4 lub 5 lub więcej potraw złożony od 1½ do 3 marek dziennie, w abonamencie jeszcze taniej. Obecnie bawi tutaj arcyksiężna Stefania, a spodziewany jest przyjazd księdza arcybiskupa Stablewskiego.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 28. lipca.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie związku młynarzy w sali ratuszowej. Początek o godz. 10. rano.

Walne zgromadzenie Tow. „Skała." Początek o godz. 5. popoł.

Wycieczka Towarz. drukarskiego „Ognisko" do lasku „na Pasiekach". Początek o godz. 3½ popoł.

Teatr letni: „Wicek i Wacek," Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Profesor wszechnicy wiedeńskiej dr. Adamkiewicz, za zasługi położone około zbadania choroby raka, mianowany został członkiem akademji medycznej w Paryżu.

Kalendarz. Niedziela (28.): Innocentego p. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 36, zachód o godzinie 7. minut 34.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrządku łacińskiego: Kooperatorem w Tartakowie rekonstytuowany ksiądz Piotr Kasowicz. — Jurysdykję otrzymali: OO. Antoni Augustyn i Stanisław Wnęk T. J., (pierwszy do Czerniowiec, drugi do Stanisławowa); ksiądz Józef Niedermann, kapelan wojskowy w Czerniowcach, tudzież neomiści ze zgromadzenia OO. Bernardynów: OO. Tomasz Wilczyński, Otton Żugaj, Sergjusz Michna, Grzegorz Miętus i Aleksander Wójcik, wszyscy w konwencie lwowskim.

Święcenia kapłańskie z rąk księdza arcybiskupa otrzymali alumni: Seminarjum djec.: Michał Baściak, Jan Adolf Bazal, Franciszek Bielówka, Jan Biliński, Mikołaj Kochański, Andrzej Kosztyła, Karol Nikodem Morosiewicz, Michał Paprocki, Adam Bronisław Petyniak, Adam Michał Peryk, Wincenty Rokicki, Jan Szlęzak, Michał Sztyrak, Ludwik Winter, Tytus Zajączkowski, Józef Zjawin. Ze zgromadzenia OO. Dominikanów: Hjacynt Franciszek Plebańczyk, Czesław Stanisław Mączka, Wawrzyniec Stanisław Kondzielewicz, Metody Michał Kapturkiewicz, Hjacynt Jan Malaga. Ze zgromadzenia OO. Bernardynów: Mateusz Walenty Balaweider, Jan Chryzostom (Jan) Kosturski, Filip (Franciszek) Broda, Ambroży (Jakób) Ligas, Marceli (Franciszek) Skałuba. Ze zgromadzenia OO. Karmelitów: Teodor (Piotr) Bajorek.

Zmarli: dnia 17. b. m. ksiądz Jan Adamowicz proboszcz w Lubaczowie; dnia 22. b. m. ksiądz Antoni Górski, proboszcz w Dolinie.

Rekolekcje dla księży odbędą się u OO. Jezuitów w Czerniowcach od dnia 19. — 23. sierpnia r. b. Początek w poniedziałek dnia 19. sierpnia wieczorem.

Djecezja przemyska: Zamianowany ksiądz Aleksander Kwieciński, proboszcz w Lipnikach, wicedziekanem żmigrodzkim. — Konkurs na kanonję *librae Illmi Ordinarii collationis* ogłoszony do dnia 30. września r. b., a na probostwo w Rudniku przedłużony do dnia 15. października r. b.

Djecezja tarnowska: Aplikowany na wikarjusza do Gręboszowa ksiądz Wojciech Dąbrowski. — Przeniesieni księża wikarjusze: ksiądz Wojciech Zabawiński z Gręboszowa do Zakliczyna, ksiądz Józef Piekarzewski z Ciężkowic do Podgrodzia, ksiądz Leon Gruszowiecki z Podgrodzia do Ciężkowic, ks. Franciszek Staszałek z Mszany Dolnej do Radłowa, ksiądz Franciszek Wojtanowski z Radłowa do Mszany Dolnej. — Zmarł ksiądz Władysław Kijas, były wikarjusz w Barcicach.

Z armji. Następujący oficerowie przeniesieni zostali z armji do stanu czynnego obrony krajowej: kapitanowie I. kl.: Feliks Wereszczyński z 89. pp. do 17. p. obr. kraj. w Rzeszowie, Franciszek Aleksandrowicz z 89. pp. do 19. p. obr. kraj. we Lwowie, Robert Chlebowski z 89. pp. do 16. p. obrony krajowej w Krakowie, Jan Kotliński z 66. pp. do 20. p. obr. kr. w Stanisławowie, Alfred Raubitschek z 1. pp. do 17. pp. obr. kr. w Rzeszowie, Jan Nowotny z 45. pp. do 19. p. obr. kraj. we Lwowie, Wacław Langner z 24. pp. do 19. p. obr. kraj we Lwowie; kapitanowie II. kl.: Józef Stiller z 30. pp, do 19. p. obr. kr. we Lwowie, Franciszek Jary z 87. pp. do 17. p. obr. kr. w Rzeszowie, Zygmunt Grabowski z 54. pp. do 20. p. obr. kr. w Stanisławowie, Antoni Cetnarski z 95. pp. do 20 p. obrony kraj. w Stanisławowie, nadto por. Józef Kwaśnica z 78. pp. do 19. p. obr. kraj. we Lwowie.

Z poczty. Z dniem 1. sierpnia 1895 roku wejdą w życie urzędy pocztowe ze zwykłym zakresem czynności w następujących miejscowościach: Prusy, Lipa w Galicji (dla rozróżnienia od urzędu pocztowego Lippa na Węgrzech), Wola Zarczycka i Płazów.

Okręgi doręczeń: a) urzędu pocztowego w Prusach: gminy i obszary dworskie Prusy i Kamienopol, tudzież obszar dworski Laszki Murowane, Pikułowice, Sroki, jako też gmina Podborce.

b) urzędu pocztowego w Lipie: gminy i obszary dworskie Lipa, Brzeżawa, Dobrzanka, Jawornik Ruski, Malawa, Piątkowa i Zohatyn.

c) urzędu pocztowego w Woli Zarczyckiej: gminy i obszary dworskie Wola Zarczycka, tudzież gminy Łętownia i Königsberg.

d) urzędu pocztowego w Płazowie: gminy Huta Rożaniecka, Płazów i Ruda Rożaniecka.

Temperatura. Barometr opada.

Średnia temperatura w tym czasie była + 20°C., najwyższa + 28°C., najniższa + 13·6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zmienny połud. wschodni o średniej prędkości 2 m/sek.; średnia temperatura około + 21°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 80 proc. Opad, deszcz, niebo skłonne do burzy.

Ministerstwo oświaty zezwoliło na powołanie nauczyciela gimnazjum w Brodach, dr. Stanisława Witkowskiego, do służby pomocniczej przy radzie szkolnej krajowej we Lwowie.

Cesarz Franciszek Józef, postanowieniem swojem z d. 26. maja br. udzielił „krajowemu stowarzyszeniu emerytalnemu węgierskich artystów dramatycznych" — prawa pobierania po wsze czasy 5000 zł. rocznie z funduszów dworu węgierskiego, jako stałe wsparcie na rzecz tegoż stowarzyszenia, mającego na celu zabezpieczanie przyszłości swoich wysłużonych lub niezdolnych do pracy aktorów.

W Szczawnicy do dnia 18. lipca rb., bawiło 1120 drużyn, a 1845 osób.

Zmiana własności. Dobra Niegowić i Marszowice w powiecie bocheńskim, własność śp. Atanazego Benœgo, prezesa Koła polskiego, nabył od spadkobierców tegoż p. Zdzisław Włodek, prezes rady powiatowej bocheńskiej i poseł do rady państwa.

Poświęcenie nowych budynków dla kolonji leczniczej w Rymanowie, odbędzie się w niedzielę, 4. sierpnia rb. Celem nadania temu aktowi cechy uroczystej, zawiązał się w Rymanowie zdroju, z inicjatywy hr. Jana Potockiego komitet, w którego skład, oprócz hr. Anny Potockiej i braci inicjatora, weszli między innymi: dr. Ludwik Ćwikliński jako przewodniczący, Michał Konopiński jako sekretarz, a nadto księża: Pawlików, Szałaj, Zauderer i Fedorowicz, pp.: dr. Żuliński, Vital, Witoszyński, prof. Kossowicz, Glixelli, miejscowi lekarze i w. i. Do prezydjum honorowego zaproszono hr. Annę Potocką, hr. Stanisławową Badeniową i posła Włodzimierza Gniewosza.

Ponieważ kolonja lecznicza w Rymanowie, jako poważna instytucja publiczna, istnienie swoje i rozwój zawdzięcza ofiarności kraju, miasta Lwowa i zabiegom osób prywatnych, uważa komitet za właściwe do wzięcia udziału w uroczystości wzmiankowanej zaprosić najuprzejmiej reprezentację stolicy i kraju, jak niemniej obywateli z bliższych i dalszych okolic, aby przy tej sposobności przekonać się mogli naocznie o stanie i warunkach kolonji leczniczej, wśród których zarząd jej spełnia powierzone sobie zadanie... W przededzień uroczystości, w sobotę, 3. sierpnia, odbędzie się w sali dworca gościnnego w Rymanowie, wieczór muzykalno-deklamacyjny, w którym przyjęła udział bawiąca tam obecnie pani Pawlików-Nowakowska. W niedzielę, 4. sierpnia, po uroczystem nabożeństwie w kaplicy zakładowej i po akcie poświęcenia gmachów kolonji leczniczej, odbędzie się zebranie towarzyskie zaproszonych gości, po południu festyn na łące, wieczorem oświetlenie wzgórz i lasów okolicznych, wreszcie zabawa z tańcami w dworcu gościnnym. Dochód przeznaczony na kolonje lecznicze w Rymanowie. O pomieszczenie gości postara się komitet, który doniesie także o bliższych szczegółach programu.

Z powodu strejku robotników budowlanych w Przemyślu, wydał komitet pracodawców następującą odezwę: „Do pp. towarzyszy i robotników zawodu budowlanego! Aby mylnie rozsiewanym wieściom co do uchwał, przez zgromadzenie pracodawców w zawodzie budowniczym powziętych, jak również dalszemu bałamuceniu robotników zapobiedz, ogłaszamy, że zgromadzenie to uchwaliło na posiedzeniach, w dniach 19. i 23. bm. odbytych, unormować stosunek wzajemny w sposób następujący: 1) Praca dzienna trwać będzie przez 10 godzin, a mianowicie od godziny 6. rano do 6. wieczorem z przerwami: pół godziny na śniadanie, a 1½ godziny na obiad. 2) Najniższe wynagrodzenie za pracę wynosić ma: dla towarzysza murarskiego 1 zł. 26 ct., ciesielskiego 1 zł.; dla ucznia murarskiego i ciesielskiego 50 ct., pomocnika starszego 60 ct., pomocnika młodszego 40 ct., pomocnicy 50 ct. za 10 godzin pracy, które to wynagrodzenie, w miarę uzdolnienia i ugody, wzrastać może. 3) Wypłata odbywać się będzie tygodniowo. 4. Wszelkie inne warunki regulują przepisy ustawy przemysłowej, o ile dobrowolną umową ułożonemi nie zostaną.

Na podstawie powyższych uchwał, uwzględniających słuszne żądania, wzywamy pp. towarzyszy i robotników budowlanych do bezzwłocznego podjęcia zastanowionych robót".

Robotnicy odrzucili ten cennik i postanowili trwać w bezrobociu. — W młynie podjęto robotę na nowo. Na dworcu kolejowym i moście pracują pod osłoną wojska. Na poniedziałek zapowiedziany jest strejk piekarzy.

Oberwanie się chmury narobiło onegdaj olbrzymich szkód w Truskawcu. Mały strumyk, przepływający przez Truskawiec, zasilony ulewą, przemienił się w jednej chwili w szeroką rzekę i leciał przez ogrody zakładowe i główny deptak, zabierając z sobą ławki, płoty i mostki, zalał dziedzińce i ogrody zakładowe, otaczające dom zdrojowy, restaurację i inne budynki. Cztery pioruny uderzyły w samym Truskawcu, wiele w okolicy. W trzy godziny opadł strumień, a oczom przedstawił się straszny widok spustoszenia. Klomby i kwiaty zamulone, brzegi potoku powyrywane, mostki pozabierała w części woda, w części je rozwaliła. Zarząd zakładu zaraz wziął się z całą energją do uporządkowania ogródków i deptaków tak, że dziś już prawie nie widać śladów straszliwego orkanu. W okolicy zrządził orkan także wielkie szkody.

Z powiatu samborskiego donoszą, że orkan zrządził tam onegdaj straszliwe spustoszenia.

Nieszczęśliwy wypadek. W czwartek (25. bm.) utonął w Przegorzałach, kąpiąc się we Wiśle, brat Augustyn Bełzowski T. J. Nieszczęście chciało, że klerycy zakonni, którzy spędzają wakacje w domku swym w Przegorzałach, wybrali się na wycieczkę do Tyńca, a dwaj z nim pozostali i razem się opodal kąpiący, nie spostrzegli nieszczęśliwego wypadku, aż gdy już pomoc była za późną. Brat Bełzowski nie umiał pływać i dlatego w oddaleniu od nich kąpał się w miejscu płytkiem, w którem — jak się niestety okazało później — tuż przy brzegu znajduje się raptowne zagłębienie. Zwłoki wydobyli bracia zakonni i próbowali wszelkich wskazanych środków ratunkowych. Wszystkie środki okazały się jednak daremne, a wezwany ze stacji ratunkowej lekarz skonstatował tylko śmierć. Brat Bełzowski przystąpił był tego samego dnia rano do spowiedzi i komunji.

W radzie szkoły polskiej w Paryżu (*15 Rue Lamandé-Batignolles*) odbędzie się uroczystość rozdania nagród uczniom tejże szkoły dnia 1. sierpnia.

Omnibusy i dorożki na gumowych kołach kursują obecnie w Poczdamie. Nowość ta powinnaby i u nas znaleść zastosowanie, zwłaszcza, że jest bardzo praktyczna. Publiczność jadąca nie czuje najmniejszego turkotu i wstrząśnienia, a koniom sprawia wielką ulgę w ciągnieniu zwłaszcza, gdy jest przepełnienie. — Zapewne, że na taką jazdę potrzeba porządnie brukowanych ulic — a nie takich, jakie najczęściej jeszcze mamy niestety we Lwowie.

Zamordowana w Buda Peszcie kawiarka, o której doniósł nam wczoraj telegram, nie nazywa się Marja Pietruska, lecz Marja Petrusco. Była to omyłka telegraficzna.

„Towarzystwo polskie w Londynie". Z Londynu nadesłano sprawozdanie istniejącego tam „Towarzystwa polskiego" (*The polish society*, 134, *City road London E C*) za czas od 1. lipca 1894 do 1. lipca 1895. Towarzystwo rok temu liczyło 30 członków, obecnie liczy 26. Prezesem jest W. Rauch, sekretarzem J. Jomkiewicz, kasjerem A. Theisen. Bibljoteka liczy 164 dzieł i 34 broszur. Rachunek kasowy przedstawia się, jak następuje: Dochód zwykły wynosił 104 ft. szt. 16 szyl. 11 pens., z dobrowolnych składek zebrano 50 ft., reszta z roku przeszłego 30 ftl 8 szyl., razem 185 ft. 4 szyl. 11 pens. Rozchód 180 ft. 18 szyl. 7½ pens. Pozostaje w kasie 4 ft. szt. 6 szyl. 3½ pens. Rozchód był wyjątkowo znaczny z powodu kary, którą Towarzystwo musiało zapłacić rządowi wskutek nieostrożności jednego z członków zarządu. Wydatek ten zachwiał silnie bytem Towarzystwa.

Uwięzienie poddanej austrjackiej. Donoszą z Oświęcimia, że nauczycielka ludowa z Brzezinki, panna Koprzywnicka, wyjechała z początkiem wakacyj do Królestwa Polskiego i na granicy została uwięzioną. Panna K. wiozła ze sobą trochę książek treści belletrystycznej, pomiędzy innemi: „Pożary i zgliszcza" Zmogasa. Pannę Koprzywnicką miano powieść do Warszawy, czy nawet do Petersburga. Bliższych szczegółów tego uwięzienia na razie brak.

Niewinnie skazany. Z Elberfeldu nadchodzi sensacyjna wiadomość, iż miejscowe władze sądowe, które w r. 1884 skazały na śmierć za zabicie żony balwierza Alberta Ziethen, są obecnie na jaknajpewniejszym tropie wykrycia prawdziwego zbrodniarza. Nieszczęsna ofiara pomyłki sądowej, Ziethen, pomimo, iż się winy wypierał, wobec dowodów śledztwa został na śmierć skazany, a cesarz zamienił mu tę karę na dożywotnie więzienie, w którem przesiedział z górą 1[illegible] lat. Śledztwo, dotąd z konieczności trzymane w najściślejszej tajemnicy, obiecuje dostarczyć niezmiernie ciekawych szczegółów. Biedny Ziethen podobno już za krótki czas ujrzy przed sobą otworem drzwi więzienia w Werden.

Cerkiew ambulansowa. *Graždanin* donosi, że postanowiono wybudować dla kolei syberyjskiej wagony cerkiewne, dla zaspokajania potrzeb religijnych mieszkańców leżących przy tej kolei miejscowości, w których nie ma cerkwi.

Przejechanie. Wczoraj niewiadomy sprawca przejechał ucznia III. klasy szkoły Mickiewicza Jana Kalinowskiego. Stacja ratunkowa skonstatowała wybicia górnego przedniego zęba i skaleczenie górnej wargi. Po zaopatrzeniu odstawiono go do domu.

W Derewlanach odbyły się zaręczyny p. Marji Boguszówny, córki ś. p. Leonarda Bogusza, starosty, i Magdaleny z hr. Zamoyskich *primo voto* Bogusz, *secundo* Łodyńskiego, z panem Mieczysła-

---

ceny wiedeńskie i paryskie. Wystawy nielicznych zresztą księgarni lwowskich nie mogły pomieścić wykładanych na okaz dagerotypów, które niebawem znalazły się w innych handlach, nawet w najbliższem sąsiedztwie cybuchów i fajek. Wyrobem dagerotypów trudnili się w roku 1844 i właściciel apteki „pod Lwem", Józef Dobrowolski i rysownik a zarazem handlarz obrazów Juljusz Wysłobocki oraz znani nam tylko z nazwiska: Ballak, Weltzl, Nahlik. W jaki dziesiątek lat później dagerotyp ustąpić musiał miejsca fotografji, która acz nie przewyższała go zrazu dokładnością wykończenia, to jednak zwyciężyła stanowczo wynalazek Daguerre'a — taniością, dzięki której portretowanie się nawet dla klas uboższych przestało być zbytkiem. W liczbie pierwszych fotografów lwowskich obok starego Chołoniewskiego przekazała nam tradycja nazwiska: Ignacego Gołębiowskiego, zdolnego artysty dramatycznego, który scenę skarbkowską rzucił dla intratniejszego wówczas zawodu, Teodora Szajnoka i Józefa Edera. Żaden z tych zakładów nie przetrwał niestety do naszych czasów.

Stanisław Schnür Pepłowski.

(5)

KOMITETY KONSERWATYWNE GALICYJSKIE w roku 1863.

(*Ustęp z II tomu dzieła K. Bartoszewicza: Rok 1863 — Historja na usługach ludzi i stronnictw*)

(Ciąg dalszy.)

Konserwatyści, są to według ówczesnego pana Szczepańskiego „patrjoci starej daty, karmiący się tradycjami szlacheckiemi, radzi więc mieć prawa, swobody i pierwszeństwo, a żadnych obowiązków, więc nic nie ryzykujący". Po wybuchu powstania „odepchnęli je jako szaleństwo i ściślej się w sobie zamknęli". Organ ich *Czas* „zaręczał, wbrew wyraźnym dekretom komitetu (Rządu Narodowego) i kompromitując takowe, że powstania niema, tylko rozpaczny opór rekrutów — stąd poszło, (że jedno tylko przytoczę), że kiedy organizacja żądała od żydów w Krakowie podatku narodowego, odpowiedzieli, opierając się na *Czasie*, że dadzą skoro będzie powstanie".. Piąty tydzień trwało powstanie, a „jeszcze żaden oddział nie miał dobrej broni wtedy, kiedy przywóz jej przez Galicję nie był jeszcze wcale wzbronionym". Przytoczywszy ten fakt, woła p. Szczepański wielkim głosem: „Jest to namacalną zbrodnią białych bogaczów."

Zoharakteryzowawszy tak konserwatystów, dowodzi pan Szczepański, iż Komitet Centralny powinien ich był ignorować „zapanować nad nimi przez swoich ludzi", przymusowych środków względem nich użyć. Ale Komitet Centralny wdał się w parlamentowanie i „popełnił błąd ogromny, dopuszczając do rządu ludzi, stojących na stanowisku stronnictwa i to obcego powstaniu". Wprawdzie biali „kapnęli coś od czasu" do czasu, ale czynili to jedynie „dla zamaskowania swej nieczynności, wstrętu do powstania i utrzymania się przy władzy". Bali się Mierosławskiego, ztąd reklamowali Langiewicza, a kiedy się tenże wzmógł w siły, ofiarowali mu pieniądze za rozpuszczenie oddziału." Gdyby temu faktowi śmiał ktoś zaprzeczać, obowiązywał się autor imiennie ogłosić nazwiska tych ludzi, co czynili Langiewiczowi tego rodzaju propozycje. Langiewicz je odrzucił, a kiedy zbliżył się pod Kraków, ogłoszono jego dyktaturę, biali bowiem spodziewali się w ten sposób zawładnąć sterem powstania.

Targi białych z Rządem Narodowym skończyły się ich zwycięstwem „Zgubili ostatniego człowieka odpowiedniego, Stef. Bobrowskiego, w pojedynku wywołanym intrygami i fałszowaniem dokumentów". Zaraz też znieśli dawną organizację.

Po tym historycznym wstępie przychodzi p. Szczepański do teraźniejszości. Powstanie żywi się Bożą manną. „Kraj nietylko politycznie ale nawet administracyjnie nie jest urządzony". Biura liweruukowe zaledwie wegetują. Powstają urzędowe lub półurzędowe dzienniki, które wraz z jawnemi „niby pozytywki na jedną nutę nakręcone podnoszą *unisono* chór pochwalny"... Znają one opłakany stan rzeczy, ale boją się, aby Napoleon „czytając *Czas* lub *Gazetę Narodową* nie zgorszył się poznaniem rzeczywistych stosunków"... Przyjęty „system obałgiwania" zakrywa klęski — za to „dyplomacja o nas radzi, biali płaszczą się po przedpokojach". Jakiż z tego wszystkiego rezultat? „Oto bezskuteczny kilkumiesięczny rozlew szlachetnej krwi... najniedołężniejsze wyprawy w województwo krakowskie... osłabiona ufność, demoralizacja młodzieży"...

Skończywszy z teraźniejszością, wkracza pan Alfred na pole przyszłości. Radzi cofnąć się w tył, znieść komitety konserwatywne, powołać do życia dawną organizację. Ale to jeszcze mało, potrzeba „aby powstał trybunał rewolucyjny, pełniacy władzę wykonawczą za pomocą dobrze zorganizowanej kompanji nożowników". P. Alfred wykazuje zaraz cel tego trybunału: powstanie inaczej zorganizowane może dać sobie radę, ale idzie o to, ażeby jakie inne mocarstwo nie pomogło Rosji, a więc nożownicy mają „wkraść" się wszędzie, „ciągle trzymać nóż na gardle, czy to króla pruskiego, czy któregokolwiek despoty lub ministra". Ale nie na tem ma się ograniczyć działalność trybunału i nożowników. „Należy sprzątnąć cara, Konstantego, Wielopolskiego, sprzątnąć, albo usunąć (dla czego to albo? na co ta łaska?) Murawjewa, Anienkowa, Nazimowa, Szachowskiego, Czengierego, Dłotowskiego, Druckiego, Gawryłowa, choćby tysiąc ludzi i sto tysięcy rubli na to poświęcić przyszło'. Robespierre-Szczepański radzi jeszcze założyć pomniejsze filje trybunału.

Na broszurze podpisał się p. Szczepański: „Jeden z członków byłej organizacji galicyjskiej", a w *port-scriptum* groził powtórnie że jeżeliby kto zaprzeczył faktom w broszurze podanym, będzie musiał ogłosić dokumenta i nazwiska [1].

[1]) P. Jerzy Moszyński w broszurze swojej „Obrachunek z Rzeczą" wspomina o bliskich stosunkach pana Koźmiana z panem Szczepańskim podczas powstania. W innem miejscu opowiada o zetknięciu się Cieleckiego z Alfredem Szczepańskim na wielkiem zebraniu młodzieży akademickiej. „Pamiętam wyborne wrażenie — pisze pan Moszyński — jakie na Cieleckim zrobiła wówczas ognista, patrjotyczna mowa wygłoszona przez naczelnika Ławy do obecnych akademików". „A to dopiero zagorzała głowa ten Szczepański — rzekł do mnie mój przyszły szwagier — jak się go słyszy, to nie można wątpić, że on z gołemi rękami rzuci się na rosyjskie armaty". — Pod koniec czy też po ukończeniu powstania, dodał w rozmowie ze mną resztę charakterystyki naczelnika Ławy krakowskiej: „Wiesz, że ten Szczepański to ciekawy ptaszek: tak chciał Moskalom skakać pazurami do oczów, wyprawiał do powstania wszystkich, a sam ani nie powąchał prochu".

(*Dokończenie nastąpi.*)

wem Zielińskim, właścicielem Worobijówki, synem Stanisława i śp. Marji Rożańskich Zielińskiej.

Lwowskie Tow. śpiewackie „Echo“ wybiera się na wycieczkę artystyczną do Nowego Sącza i Krynicy i urządza koncert d. 30. bm. w Nowym Sączu, a d. 31. bm. w Krynicy na dochód Towarz. „Szkoły ludowej.“

W koncertach tych prócz dobrze wyćwiczonych i karnych chórów, biorą udział znani z estrady koncertowej soliści: tenor p. Sack i basista opery w Lincu p. Jan Borkowski.

Sympatyczne firmy wymienionych towarzystw, oraz obfity program, pozwalają mieć nadzieję, że sale na obu koncertach zapełnią się po brzegi.

Docentura rolnictwa. Celem obsadzenia docentury „rolnictwa“ w szkole politechnicznej we Lwowie, rektorat szkoły ogłasza konkurs do 15. września br. Z tą docenturą połączona jest roczna remuneracja w kwocie 800 zł. Podania o powyższą docenturę wystosowane do wys. ministerstwa wyznań i oświecenia, należycie ostemplowane, zaopatrzone w potrzebne dokumenty, jak świadectwa prace naukowe itd, dalej *curiculum vitae* i program wykładów w języku niemieckim, wreszcie w dowody dokładnej znajomości języka polskiego, należy wnieść do rektoratu szkoły politechnicznej przed upływem terminu konkursowego.

Ponieważ dochodzą mnie wieści, iż bajka puszczona ostatnimi czasy, a powtórzona przez niektóre dzienniki, iż brat mój Józef Brunicki zginął w pojedynku, wyszła ode mnie i to w tym celu, aby z jego wierzycielami łatwiej mogłem się ugodzić, czuję się zmuszonym podać do publicznej wiadomości, że tak nie jest. Cała ta sprawa jest mi obcą — a pogłoski tego rodzaju nieuzasadnione, błędne i fałszywe. Jeżeli ktokolwiek przezemnie w ten sposób pokrzywdzony został, proszę, by w gazetach podał ten fakt do publicznej wiadomości.

W Strzałkowie 26. lipca 1895.

Juljan br. Brunicki.

Z Uniwersytetu. Pp. Ignacy Karol Czemeryński, rodem ze Lwowa, kandydat adwokatury i Tadeusz Stanisław Józef Moszyński, rodem ze Lwowa, praktykant koncepto wy Namiestnictwa otrzymali na Uniwersytecie lwowskim stopień doktorów prawa.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na dar honorowy dla ks. arc Issakowicza nadesłał ks. Piotr Pietrzycki z Wiednia 50 ct.

Zaklinacz wężów.

Jęk i płacz rozlega się po całej Bengalji: nastał głód, przyłączyła się do niego cholera i oto śmierć zaczęła liczyć swoje ofiary na dziesiątki i setki tysięcy. Miasteczka i wioski opustoszały. Ci, którzy pozostali przy życiu, uciekali do większych miast i do stolicy — Kalkutty — w nadziei, że bodaj coś uda im się zarobić.

Egoistyczny rząd angielski, w obawie o samego siebie, nie dopuszczał biedaków do zaludnionych ognisk, a jednocześnie nie starał się przyjść z pomocą cierpiącej głód ludzkości: chleb podrożał ogromnie, zboże i ryż sprzedawano po cenach niedostępnych dla biedaków, wywożono je w dodatku jeszcze za granicę.

Roboty nie można było również dostać: zamknięto fabryki i zakłady, plantatorzy usuwali robotników jednego po drugim; hałaśliwe życie przycichło i w większych miastach.

Groźny Shiwa był zagniewany na biedny naród Hindusów.

Niektórym z biedaków udało się jednak dostać do Kalkutty. Oto ulicą stolicy, zabudowaną pysznemi świątyniami i pałacami, nieśmiało podąża ciemnoskóry sudra. Wysechł on z głodu i osłabienia, ugina się pod ciężarem dwóch koszów bambusowych, które niesie na długim drągu spoczywającym na kościstych ramionach. Nie można widzieć, co się w nich znajduje: przykryte są one szczelnie plecionemi pokrywami. Każdy z tuziemców od pierwszego spojrzenia pozna, że w tych koszach spoczywają straszne naje, jadowite kobry, a właścicielem ich jest — zaklinacz wężów.

Rzemiosło to nie wiele dostarczało mu korzyści, ale żyli z niego i dziad i ojciec, żyje i on sam. Tak, widocznie w jakiś nieszczęśliwy dzień dostał się do stolicy: oto już pół dnia przesuwa się po ulicach, a nikt nie ciekawy popatrzeć na jego węże. Słońce pali jego prawie niczem nie okryte ciało, pali go i pragnienie, lecz najwięcej sprawia mu cierpień nieodłączna myśl — co będą dzisiaj jedli jego młoda żona i maleńki synek?

Na skręcie ulicy spotkał się z policjantem: pochodził on z rodu braminów i z nędzy poszedł na służbę do Anglików. Spostrzegł nieszczęsnego sudrę i nie mógł go nie zwymyślać, pamiętny na swą wyższość kastową!

— Psie przeklęty! Czego się tu włóczysz, walając czystych ludzi? Obyś zdechł na swoim barłogu i znalazł grób nie w nurtach świętego Gangesu, który możesz tylko zabagnić, lecz w żołądku szakala.

Ale szudra nie chce znaleźć grobu w żołądku szakala: nie nęcące — co prawda — jest jego życie, pełne poniżeń i nędzy, ale on musi żyć dla swojej żony i niedołężnego jeszcze syna. Czemże się będą żywić bez niego? Kto ich obroni i popieści? I poszedł dalej biedny sudra z głową spuszczoną na piersi.

Stanął przed wielkim, wspaniałym budynkiem; był to hotel angielski. Na werandzie w białych kostjumach siedzą panowie i przez trzcinki ciągną ze szklanek jakiś napój czerwony. I zdaje się biednemu, że nie napój czerwony oni piją, ale czerwoną krew Hindusów... Dobrze się panom żyje w Indjach: wszystkiego mają w bród — i nie myślą wcale o potrzebach biednego ludu.

Już sudra chciał ominąć wspaniały hotel, gdy nagle jeden z gości zawołał:

— Hej, ty ciemnoskóry djable, pokaż nam twoje sztuczki!

Ucieszył się sudra i pomyślał:

— Zarobię choć ze dwa annasy*), kupię ryżu i syci będą żona i malec.

Postawił kosze na ziemi, zdjął pokrywy, a ztąd, z kupy suchych liści, sycząc i roztwierając paszcze, wypełzły dwie święte naje. Schwycił je sudra zręcznie za szyje i wyrzucił na ziemię: węże zasyczały jeszcze groźniej, zaczęły się wić po ziemi, wysuwając żądła i pokazując jadowite zęby. Sudra znał swoją sztukę: przyłożył do ust trzcinową piszczałkę i zaczął z niej wydobywać dwa jednostajne tony. Węże zwinęły się w kłębek, podniosły głowy i wlepiwszy złością dyszące oczy w interesujący je przedmiot, zaczęły się poruszać w takt tonów. Węże uspokoiły się. Wtedy sudra schwycił je i zaczął sobie okręcać około szyi, rąk i piersi. Patrzyli na niego panowie i dziwili się: widocznie przed niedawnym czasem przyjechali z za morza. Dwóch się nawet posprzeczało.

— To okropne! I ten biedak się nie boi, że go pokąsają?

— Widocznie jakimś sposobem zniszczono im jad.

— Nie, zęby mają węże całe i jad w nich jest — wmięszał się do rozmowy trzeci.

— Dowieść pan tego jednak nie możesz?

— Mogę. Założysz się pan o dziesięć funtów?...

— Zgoda. To będzie ciekawe.

Anglik wyjął jedną ręka zegarek, a drugą chwycił trzcinkę i przechyliwszy się przez balustradę werandy, uderzył węża lekko po głowie. Ten zasyczał, pokazał zęby i natychmiast wpił się zębami w rękę sudry.

Biedak zadrżał ze strachu i bolu — chciał schwycić węża i odrzucić go — nagły ten ruch jednak rozgniewał drugiego węża i oto obydwa zaczęły gryźć ciało nieszczęśliwego zaklinacza wężów.

Poczerwieniało wszystko w oczach biedaka, zakręciło się i sudra na wznak padł na piasek. Przestraszone węże rozpełzły się w różne strony. Biedny sudra zaczął się kurczyć i jęczeć, nagle wyciągnął się i ucichł -- ale na wieki, aby już więcej nie cierpieć.

— Jad wywarł skutek w przeciągu czterech minut. Zakład wygrałem, panowie — rzekł spokojnie Anglik, chowając zegarek do kieszeni. — Biedak był bardzo nieostrożnym w obchodzeniu się z wężami, to się tutaj często zdarza — dodał, jakby uniewinniając się, i patrząc z ukosa na swoich towarzyszów.

Ci, widocznie nie przywykli do takich scen anglo-indyjskiego życia, przerażeni tem, co się stało, bladzi ze wzruszenia, ledwie trzymając się na nogach, stali w milczeniu na werandzie.

Co się stanie z wdową sudry i jego nieszczęśliwym synkiem? X.

*) Moneta indyjska = około 10 centów.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Panna Irena Bohussówna, utalentowana śpiewaczka, znana już szerszej publiczności z występów publicznych, ukończywszy konserwatorjum muzyczne ze srebrnym medalem, wyjeżdża w podróż artystyczną po miejscach kąpielowych w Galicji. W czasie około 5. sierpnia wystąpi p. Bohussówna z koncertem w Krynicy, następnie w Szczawnicy i Zakopanem.

Dwutygodnik warszawski „Niwa“ wychodzić będzie odtąd jako tygodnik. Pierwszy numer tygodniowy *Niwy* miał się wczoraj ukazać.

Pierwsze gal. akc. Towarzystwo budowy wagonów i maszyn.

Lwów 26. lipca.

Dnia dzisiejszego o godz. $4^{1}/_{2}$ popołudniu odbyło się w lokalu Banku krajowego zgromadzenie konstytucyjne „Pierwszego galicyjskiego akcyjnego Towarzystwa dla budowy wagonów i maszyn“ przedtem Kazimierz Lipiński.

Dyrektor Banku krajowego dr. **Zgórski** zagaił zgromadzenie, przedstawiając jako komisarza rządowego hr. **Morsztyna**, jako notarjusza dla zalegalizowania protokółu rej. Jasińskiego i wyrażając powstać mającemu Towarzystwu życzenia powodzenia. Zgłosiło się 21 akcjonarjuszów, reprezentujących 284 głosów, a kapitału 396.000 zł.

Przewodniczącym obrało zgromadzenie Tad. hr. **Dieduszyckiego**, który powołał na skrutatorów dr. Maleckiego i p. Sawickiego, na sekretarza p. Padewskiego.

Zgromadzenie upoważniło Bank krajowy do zawarcia kontraktu kupna I. gal. zakładu budowy wagonów i maszyn Kazimierza Lipińskiego w Posadzie sanockiej wraz z filją w Zagórzu za cenę szacunkową 138 000 zł.

Zgodnie z wnioskiem dr. Zgórskiego uchwalono oznaczyć liczbę członków rady zawiadowczej na **dwunastu**. Z liczby tej przypada jeden głos na Bank krajowy, który ma prawo mianować członka rady zawiadowczej. Bank krajowy mianował ze swojego ramienia dr. Alfreda Zgórskiego Wybrani następnie do rady zostali: Cybulski Juljan, dr. Domaszewski Wacław, dr. Drohojowski hr. Jan, Dieduszycki hr. Tadeusz, Jonasz Maurycy, dr. Löwenstein Natan, dr Łoziński Bronisław, Łubieński hr. Józef, Polanowski Stanisław, Wiktor Józef, Zadurowicz Tadeusz.

Z porządku uchwaliło zgromadzenie wynagrodzenie za znaki obecności, djety i koszta podróży dla członków rady zawiadowczej i komitetu wykonawczego i rewizyjnego na przeciąg lat trzech w ten sposób, że wyznaczono za udział w pełnem posiedzeniu 10 zł., za biurowe zajęcie 5 zł., na podróż w Galicji 10 zł. dziennie, za Galicją 20 zł. dziennie, tudzież zwrot gotowych wydatków na fjakry.

W końcu przystąpiono do wyboru 3 członków i 2 zastępców członków komitetu rewizyjnego na rok 1895/6. Wybrani zostali: członkami komitetu: Gorayski August, dr. Górecki Władysław, Jägermann Antoni; zastępcami: Chołoniewski Stanisław, dr. Schwabe Rudolf.

Na tem wyczerpano porządek dzienny.

Przewodniczący dziękuje inicjatorom za powołanie do życia towarzystwa, podnosząc zasługi p. Lipińskiego, który się odważył na krok z warsztatu do fabryki, tudzież zasługi Banku krajowego około utworzenia towarzystwa, wyrażając nadzieję, że zarząd kierować się będzie ścisłością i oszczędnością — podwalinami i warunkami powodzenia.

Na tem zamknięto zgromadzenie.

Natychmiast po zgromadzeniu odbyło się pierwsze posiedzenie świeżo wybranej rady zawiadowczej, celem ukonstytuowania się. Przewodniczącym wybrany został hr. Tadeusz **Dieduszycki**, zastępcami prezydenta wybrani: dr. Alfred Zgórski i Stanisław Polanowski. Do komitetu wykonawczego wybrani zostali: Domaszewski, Łubieński, Loewenstein; na zastępców: Drohojowski i Wiktor.

Ostatnie wiadomości.

Do *Czasu* telegrafują z Wiednia: Dzienniki donoszą, że radca dworu **Halban** bawi obecnie w Busku u namiestnika hr. **Badeniego**. Dzienniki rejestrują przy tej sposobności kombinacje i komentarze prasy lwowskiej, przypuszczającej, że zarówno pobyt radcy dworu Halbana, jak i niedawny pobyt w Busku prezydenta Bilińskiego, ma znaczenie polityczne. Wszystkie odnośne pogłeski i przypuszczenia przyjmować należy z wielkiem zastrzeżeniem. Według tych pogłosek, w przyszłym gabinecie prezydent **Biliński** objąłby tekę handlu, szef sekcji hr. **Latour** tekę oświaty, a członek izby panów, nadprokurator z Gracu hr. **Gleispach**, tekę sprawiedliwości. Równocześnie krążą najrozmaitsze pogłoski, dotychczas pozbawione wszelkich podstaw, w sprawie przyszłego obsadzenia namiestnictwa w Galicji. Wymieniają nazwiska: **Bobrzyńskiego**, **Löbla**, **Bilińskiego**, a przedewszystkiem Juljana **Dunajewskiego**. Stanowczo **fałszywe** są pogłoski, według których prezes Koła polskiego **Zaleski** ma zostać następcą hr. Belcrediego w urzędzie prezesa trybunału administracyjnego; następcą hr. Belcrediego będzie niewątpliwie hr. **Schönborn**. Równie krążą niesprawdzone pogłoski w sprawie przyszłego obsadzenia namiestnictwa w Czechach. Nominacja Plenera na prezesa izby obrachunkowej jest już podpisana przez cesarza i zostanie w tych dniach ogłoszona.

O nowej polityce rządu niemieckiego, jaką polecał półurzędowy *Hamb. Corr.*, nie chce nic wiedzieć nawet *Hann. Cour.*, dawniejszy zagorzały zwolennik idei kartelowej. Twierdzi on, że usiłowanie, aby w dzisiejszej polityce rządu wykazać jakieś pewne linje, nie jest pozbawione pewnego humoru. Dotychczas napróżno szukano pewnych politycznych motywów przewodnich w niezbadanych zwrotach akcji rządowej. Gdyby istniały — tak *H. C.* dalej — pewne myśli przewodnie w ogóle i gdyby stanowisko rządu wobec stronnictw politycznych skłaniało się przez to do „skupienia żywiołów, utrzymujących państwo,“ to rząd z góry byłby musiał zaniechać prób, jakie robił z ustawą szkolną i obradami nad ustawą przeciw przewrotowi. „Skupienie stronnictw, utrzymujących państwo z dawnym kartelem jako rdzeniem“ jest, zdaniem *H. C.* niemożliwem, dopóki rząd nie oświadczy się wyraźnie, iż nigdy nie zgodzi się na żądania, jakie stawia najskrajniejsza prawica, centrum i Polacy.

W tych dniach odbyło się w Berlinie posiedzenie nadzwyczajne towarzystwa japońskiego, „Dai-Nippon-Sin Kai“, przy współudziale najwyższych urzędników miejscowej ambasady japońskiej. Rolę główną grał w uroczystości tej dr. Kumakiczi-Mimassi, który od lat 9 już z polecenia rządu swego bada stosunki polityczne i dyplomatyczne Niemiec. Otrzymał on naglące telegraficzne wezwanie od ministra spraw zagranicznych, wicehrabiego Mutsu, aby niezwłocznie w interesie służby wracał do Japonji i zgromadzenie onegdajsze miało na celu pożegnanie powracającego do ojczyzny członka kolonji japońskiej w Berlinie. Z Lipska, Fryburga, Heidelberga zbiegli się mieszkający tam synowie Japonji do Berlina, aby się dowiedzieć bliższych szczegółów o nagłem wezwaniu, któremu przypisywali niezwykłe znaczenie. W czasie uczty pożegnalnej wygłosił sekretarz ambasady japońskiej mowę, w której oświadczył, że nikt tak gruntownie nie poznał Niemiec, jak odwołany do ojczyzny dr. Mimassi, który zatem, w obecnej zwłaszcza chwili, nieocenione będzie mógł oddać usługi odpowiedzialnemu kierownikowi dyplomacji japońskiej. Przytem z wielkim zapałem i sympatją wspomniał dyplomata japoński o Niemczech. Nastąpić więc musiał także i w usposobieniach Japończyków w ostatnich czasach zwrot przyjazny ku Niemcom, bo niedawno jeszcze słyszeć można było z ust wyspiarzy azjatyckich tylko słowa niechęci do dyplomacji niemieckiej, z powodu udziału w interwencji międzynarodowej, wywołanej traktatem pokoju chińsko-japońskim. Dziś położenie zmieniło się zupełnie. I Niemcy i Japończycy w serdecznych uściskach wybaczają sobie dawne uchybienia i nieporozumienia.

Warszawskij Dniewnik donosi, iż pruska deputacja wojskowa, z jenerałem **Seeckt**'em na czele, która przybyła do Warszawy, by wręczyć hr. Szuwałowowi zaproszenie na uroczystość jubileuszową pułku imienia cara Aleksandra, odjechała z powrotem do Poznania we wtorek o godzinie 4. popołudniu. Na dworcu żegnali ją: jenerał Puzyrewskij, Komarow i inni wojskowi. Zbliżająca się uroczystość, na którą zaproszony został hr. Szuwałow, będzie trwała trzy dni: 31. lipca, 1. i 2. sierpnia.

Paryski *Temps* ogłosił niedawno korespondencję z Kairu, w której wyrażone były wątpliwości względem prawnych podstaw protektoratu religijnego, przysługującego monarchji austrjacko-węgierskiej na Wschodzie. — W korespondencji była mowa głównie o protektoracie nad Koptami i wyrażone zdanie, rozszerzone w wielu kołach francuskich, że jedynie Francja jest powołana do obrony religji katolickiej na Wschodzie, i że innym państwom przysługuje podobna rola jedynie w pojedynczych przypadkach i za zezwoleniem Francji Wobec tego zapatrywania podnoszą, w sferach kompetentnych, że prawa protekcyjne monarchji austrjacko-węgierskiej na Wschodzie polegają na **tych samych historycznych podstawach**, co prawa Francji. Ztąd okazuje się także bezpodstawność dalszego twierdzenia *Temps*, że każde przez Austrję niewykonywane prawo protekcyjne przechodzi wprost na Francję i że to ostatnie państwo ma także prawo badania protekcji, wykonanej przez Austrję. Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju zapatrywania odpowiadają nie rzeczowym, ale osobistym dążeniom niektórych kół francuskich. W każdym razie jednak przysługuje rozstrzygające słowo w tej sprawie kongregacji *de propaganda fide*, a specjalnie w sprawie Koptów rządowi egipskiemu Te oba czynniki dotychczas nie miały nic do zarzucenia protekcji wykonywanemu przez Austro Węgry.

Kwestję aljansu Francji z Rosją poruszyła znowu zagraniczna prasa, a to *Figaro* i *New-York Herald* równocześnie. Otóż według tych dzienników, aljans Francji z Rosją, a to przedewszystkiem ze względu na możliwe komplikacje polityki kolonjalnej obu tych państw, ma być kategorycznie i stanowczo zawarty, a w dodatku będzie ten aljans o tyle od trójprzymierza groźniejszy, iż nie tylko będzie, jak tenże obronnym, ale i zaczepnym. Wiadomość ważna i sensacyjna, wagę jej tylko zmniejsza nieco fakt, iż podaje ją równocześnie i *Figaro* i *New-York-Herald*, które jak wiadomo w bardzo bliskich ze sobą są stosunkach, w obec czego przypuszczać można, iż jest tylko tendencyjną.

Sprawy bułgarskie.

„Ajencja bałkańska“ donosi, że rząd bułgarski otrzymuje z wielu miejscowości wewnątrz kraju liczne depesze z podpisami burmistrza i innych osób. Depesze te wyrażają oburzenie ludności z powodu zarzutów, jakie zagraniczna prasa podniosła po śmierci Stambułowa przeciw księciu i rządowi. Stambułow, przepowiadając to, nie omylił się więc wcale. Jest to komedja i nic więcej.

Telegram „Dziennika Polskiego.“

Berlin 27. lipca. *Vossische Ztg.* żąda, aby sprawy i stosunki bułgarskie sądzono chłodno, gdyż inaczej nie będzie można dojść do ładu. Żywotne interesy Austrji wchodzą tam w istocie w grę, to też w danym razie sprzymierzeńcowi trzeba będzie okazać w jakikolwiek sposób conajmniej pomoc dyplomatyczną.

Sofja 27. lipca. Wskutek nowych ruchów oddziałów powstańczych na granicę macedońską wysłano znowu jeden pułk.

Sofja 27. lipca. Dzisiaj, jako w rocznicę stracenia morderców Belczewa, mają russofile urządzić wielką demonstrację.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 27. lipca. Powrócił tu hr. **Gołuchowski** z Ischlu.

Wiedeń 27. lipca. Radca wyższego sądu krajowego dr. Edward **Bauch**, mianowany prezydentem lwowskiego sądu krajowego.

Prezydent sądu obwodowego w Przemyślu dr. Jan **Dylewski**, mianowany wiceprezydentem wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Wiceprezydent sądu krajowego we Lwowie, Ludwik **Habdank-Białoskórski**, otrzymał tytuł i charakter radcy dworu.

Wiedeń 27. lipca. Wybory do tutejszej rady gminnej mają się odbyć pomiędzy 26. sierpnia a 10. września br.

Budapeszt 27. lipca. Aresztowano tutaj niejaką panią **Szimonczicz**, która w banku chciała zeskontować weksel na 7.500 zł. ze sfałszowanym podpisem arcyks. **Eugenjusza**. Pisywała ona swego czasu do arcyksięcia listy w interesie aresztowanego Dunina Borkowskiego. Z jednej z odpowiedzi skopjowała podpis.

Koburg 27. lipca. Przybył tu ks. Ferdynand z żoną.

St. Brieu 27. lipca. W bliskości tutejszej stacji wykoleił się pociąg, wiozący pielgrzymów. 12 zabitych na miejscu, 25 ciężko rannych.

Rzym 27. lipca. W izbie ukazał się wczoraj po raz pierwszy jenerał **Baratieri**, którego prezydent wśród hucznych oklasków izby i galeryj serdecznie uściskał.

Następnie złożył Baratieri przysięgę jako deputowany.

Londyn 27. lipca. Według dotychczasowego wyniku wyborów będzie rząd rozporządzał większością około 150 głosów. Jest to najliczniejsza większość od r. 1832.

Petersburg 27. lipca. W gubernjach charkowskiej, połtawskiej i kurskiej ma być sposobem próby zaprowadzony przymus szkolny.

Wiedeń 27. lipca. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 401 —, węg. kredyty 487·25, anglosy 174·50, laenderbanki 278·40, sztaebany 431·75, lombardy 111·25, elbethale 297·75, tytoniowe 238·—, alpiny 93·90, renta majowa 100·60, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·85, los turecki 78·80, uniony 350·—.

Berlin 27. lipc. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw Wiener Paritat). Kredyty 247·50 (399·65), lombardy 47 — (111·59). węg. renta złota 103·69 (123·34), ruble — (—·—).

Frankfurt 26 lipca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 335·37 (399·98), lombardy —·— (—·—), renta węg. złota —·— (—·—), koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 27. lipca. Według *Presse*, poseł do rady państwa **Bloch** ma zamiar złożyć mandat. Prześle on rezygnację w tych dniach do prezydjum izby.

Wiedeń 27. lipca. Hr. **Kielmannsegg** wyjechał do Karlsbadu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27. lipca 1895.

HOTEL ŻORZA. L. hr. Giżycka z Podola ros, St. ks. Lubomirski z Równego. T. i A. Cybulscy z Grabowicy. J. Krzesz z Krakowa. J. Rotariusz, M. Grielski z Wołynia. J. Rank, R Högler z Wiednia.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Dla pań udziela się specjalnego kroju za który gwarantować mogę. Adres: Ulica Arsenalska l. 4, drzwi pod literą J. B.

Dziś i każdego dnia następnego nabyć można najlepsze rękawiczki męskie i damskie w handlu pod firmą: *S. Gabriel & Chlebowník*, we Lwowie, plac Halicki l. 3. Filja ul. Halicka l. 4.

Mickiewicza l. 6, dostanie znakomity wikt domowy na świeżem maśle sporządzony. 510

Story na wałkach samoczynnych płócienne w pasy i gładkie, tanio poleca *A. Krzysztofowicz*, we Lwowie, plac Halicki l. 2.

Osoba wykształcona w muzyce w językach i przedmiotach szkolnych, życzyła by sobie udzielać lekcję po domach w miasteczku, gdzie by takowa pożądaną być mogła. Łaskawe zgłoszenia pod Z. W. restante Złoczów. 509

NAFTUŁA TOEPFER
HANDEL WIN i RESTAURACJA
Lwów, Trybunalska 12,
poleca **kuchnię od godziny 8. rano przez dzień cały** także w abonamencie.
Piwo okocimskie i Lilienfelda w butelkach i na miarę.

Preblauska szczawa
najczystsza alkaliczna szczawa alpejska o znakomitym skutku w chronicznych katarach, a szczególniej w formowaniu się kwasów urynowych, chron. katarach pęcherza, formowaniu się kamienia w pęcherzu i nerkach, oraz chorobie Brightа. Przez swe składniki i smak przyjemny jest zarazem najlepszym djetetycznym i orzeźwiającym napojem. **Preblauski zarząd szczawów w Preblau.** poczta St. Leonhard, Karyntja. 508 1—8

Agentów
dla sprzedaży ustawowo dozwolonych losów na spłatę w ratach w myśl ustawy artyk. XXXI. z r. 1883 angażuje się pod korzystnymi warunkami. **Haptstädtische Wechselstuben-Gesellschaft Adler & Comp. Budapest**

Tysiąc zł. za wyjednanie posady
inteligentnemu, 27 lat liczącemu mężczyźnie z ukończoną szkołą, a byłemu właścicielowi większego majątku ziemskiego z refleksją na posadę w Towarzystwie asekuracyjnem, Banku lub Wydziale. — Zgłoszenia: Lwów, poste restante **M. O. W.** Dyskrecja pod słowem zapewniona.

Z powodu zwinięcia całego handlu sprzedaje rozmaite
MEBLE
o 35% taniej poniżej cen fabrycznych
A. LUFT we Lwowie, ulica Halicka l. 7.

C. i k. kapitan
w pensji, 45 lat, posiadający wyższe studja rolnicze, życzy sobie posady zarządcy domowego, ekonomicznego, leśnego, kasjera i t. p. stanowiska zaufanego. Zgłoszenia pod adresem: *C. Brunner*, w Grzymałowie. 1742 1—6

Życzenie publiczne! Spełniając pierwszy obowiązek uzasadnionego życzenia P. T. Publiczności, przeniosłem mój handel herbaty z hałaśliwej i przez koleję elektryczną niebezpiecznej ulicy Sykstuskiej do spokojnego i ślicznego „pasażu Hausmanna". Wdzięczny sługa *Izydor Wohl.*

Lwowskie morskie oko.
Za dworcem kolei elektrycznej. Pomiędzy górami. Źródło z pod kamienia. Woda brylantowa. Kąpiel zdrowia. Dno betonowane. Zapraszam najuprzejmiej oglądnąć. Dla Pań od 10. do 1. reszta dnia dla Panów.
Urządzono tylko dla Chrześcian.
Józef Iwanicki.

ZARZĄD WAPIENNIKÓW
i kamieniołomów miejskich w Podgórzu
sprzedaje
WAPNO SKALISTE
odznaczone listem uznania na wystawie budowlanej we Lwowie 1892. roku.
Wapno gaszone. Kamień budowlany, brukowy i szuter.
Zamówienia przyjmuje:
Kasa miejska w Podgórzu,
Zarząd wapiennika w Podgórzu, Telefon nr. 162.;
Wny H. Dattner we Lwowie, właściciel biura pierwszorzędnych kopalń węgla kamiennego ulica Grodecka l. 8. a. Telefon nr. 390.
1465 1—1

500 koron wypłacę temu kto po użyciu
Kothe'go wody do ust
flakon po 37 ct. dostanie kiedykolwiek bolu zębów, lub z ust cuchnąć mu będzie
J. G. Kothe'go sukces. H. Grittlers w Berlinie.
We Lwowie w aptekach Piotra Mikolascha, dr. Z. Ruckera i A. Sklepińskiego, — oraz prawie w każdym handlu tej gałęzi
jednakże jedynie prawdziwa (11. K. 11.) z tą marką ochronną.

JAN JARZYNA jubiler i złotnik we Lwowie, plac Marjacki poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych po najniższych cenach.

Ważne dla dworów!
Siaty do suszenia chmielu z bardzo silnej, a równej przędzy, własnego wyrobu, po cenach bardzo niskich, — poleca
Władysław Gonet w Korczynie.
Próbki odwrotną pocztą darmo i opłatnie. 1731 1-5

Na sezon budowlany!
Tektury do krycia dachów.
Płyty izolacyjne.
Masa terowa. Ter pogazowy.
Ter drzewny. Smoła asfaltowa.
Szczotki i pędzle do smarowania dachów.
Gwoździe do tektur.
Farby olejne na dachy.
Cement, Gips.
Carbolineum, Antimerulion.
Wapno hydrauliczne.
Farby fasadowe, itp., itp., itp.
poleca
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 38.

Przewyborne w smaku i zapachu przez **SUEZ** sprowadzane
HERBATY chińskie
a mianowicie: ½ kl. zł.

Nr. 0.	„Assam" Pecco „Mandarin" najprzedniejsza	5·—
Nr. 1.	„Tassu" Perła Chin, żółte kw.	4·40
Nr. 2.	„Juntajosan Pecha" biało-kw.	4·—
Nr. 3.	„Nandżyn", czarna, mocna	3·20
Nr. 4.	„Souchong", mało narkot.	2·80
Nr. 5.	„Congo", familijna dobra	2·—
Nr. 6.	„Proszek herbaciany"	1·50
Nr. 7.	„Wysiewki" z najl. herbaty	1·70
Nr. 8.	„Souchong", mało narkotyczna	3·60

poleca HANDEL
St. Markiewicza
we Lwowie, w Rynku l. 42.

W życiu nigdy więcej
nie trafi się rzadka sposobność, za
tylko złr. 4.25
kupić następującą kolekcję przepysznych towarów:
10 sztuk złr. 4.25 — **10 sztuk złr. 4.25**



1 Prima anker Remontoar zegarek kieszonkowy, dokładnie idący z gwarancją trzyletnią;
1 ładny imit. złote pancer. łańcuszek z pierścieniem bezpieczeństwa i krabinkiem;
2 sztuk złot. imit. pierścionków w najnowszym fasonie z Simili-brylantem, obsadzonych imit. turkusami i rubinami;
2 sztuk guzików mankietowych, „gold double" guilloch. z mechaniką patentowaną;
1 bardzo piękna damska szpilka broszowa, fason paryski.
3 sztuk guzików do koszuli (Chemisets) złot. imit.
Wszystkie te 10 praktycznych przedmiotów kosztuje razem tylko złr. 4.25. Prócz tego 1 sieszpedzinnka gratis, aby firmę w pamięci zachować.
Proszę prędko zamawiać, dopóki zapas starczy, sposobność taka nie prędko się bowiem zdarzy.
Rozsyła się każdemu za pobraniem.
W razie niekonwenjowania zwraca się ochotnie pieniądze, tak, że dla kupującego wszelkie ryzyko jest wykluczone.
Do nabycia jedynie i wyłącznie przez skład zegarów 111 1—1
Alfred Fischer, *w Wiedniu, I. Adlergasse 12.*

W umyślnie na to urządzonym
TEATRZE LETNIM
we Lwowie.

Eden Theater

Dyrektor: B. Scheak
największe fantastyczne przedsiębiorstwo świata.
Czwartek 1. Sierpnia inauguracyjne galowe przedstawienie.

Eden Theater

przedstawia wyjątkowo piękne fantastyczne widowiska niezwykłe w wykonaniu; **olbrzymi repertoar.**

Eden Theater

Dekoracje wykonane artystycznie w atelier cesarskiego teatru marynarki **w St. Petersburgu.**
Ceny miejsc: Loża parterowa i I. piętra 6·20. Fotel w loży parterowej dla obcych 2·40 Fotel w loży I. piętra 1·60 Krzesło w loży balkonowej 1·10. Fotel w parterze 2·10. Krzesło pierwszorzędne w parterze 1·50. Krzesło drugorzędne w parterze 1·10. Krzesło trzeciorzędne w parterze 80 ct. Krzesło pierwszorzędne na balkonie 1·10 Krzesło drugorzędne na balkonie 70 ct. Parter stojący 40 ct. Miejsce siedzące na galerji 30 ct. Galerja stojąca 20 ct.
Bilety sprzedaje do 6. wieczorem biuro dzienników i ogłoszeń L. Plohna, ulica Karola Ludwika 9, potem kasa teatru letniego. 1741 1—?

Nieutulona wdowa. — Kasiu! — weź chustkę i popłacz trochę za mnie, bo ja już nie mogę.

HANDEL
PŁÓCIEN i BIELIZNY
JANA RIEDLA
WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu
Koszule salonowe po zł. 1·05, 1·55, 2, 2·25, 2·50 i 3.
Koszule z przodami pikowemi i fałdzikami (zakładkami) po zł. 2·75 i 3.
Koszule kolorowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.
Koszule mocne po zł. 1·65, 2, ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2·40, 2·60 i 3.
Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60.
Kalesony dla chłopaków po 85, 95 ct. i zł. 1·10.
Półkoszulki z kołnierzami 50 ct.
KALESONY po ct. 90, zł. 1.05, 1·15, 1·45, 1·65, 1·80.
KOŁNIERZE tuzin po zł. 2·40 i 2·80.
MANKIETY tuzin po zł. 4 i 4·80.
CHUSTKI płócienne, tuzin po zł. 2·40.
KAFTANIKI letnie od potu bawełn. i siatkowe po ct. 60, 90 do zł. 1·40.
BIELIZNA letnia wełn. prof. Jaegera sprzedaję po cenach fabrycznych.
KRAWATY *w największym wyborze.*
Zamówienia z prowincji wykonuję się najstaranniej. 1055 1—?

Medal zasługi z wystawy przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie 1891 i medal zasługi na wystawie rolniczo-przemysłowej 1892.
WYSOWA
(powiat Gorlice).
Zakład zdrojowo kąpielowy i żętyczny. Szczawy sodowo-chlorowcowo-bromowo-żelaziste.
6 głównych zdrojów: Słony, Rudolfa, Bronisławy, Józefa, Wandy, Olgi; Łazienki, apteka, poczta, muzyka, mieszkania tanie i wygodne zakładowe lub prywatne; wycieczki w uroczą okolicę.
Lekarz zakładowy dr. **Władysław Jarosz.**
Zarząd zakładu.



Herbata z Brodów!!!
Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą
HERBATĘ ROSYJSKĄ
poleca **handel** 1002 1—?
W. ADAMOWICZA
w Brodach

1 funt „familijnej" bardzo dobrej	zł.	1·40
1 funt „Melange de Moskau" w oryg. opakow.	„	2·50
1 funt „Imperial" cesarskiej w oryg. opakowaniu	„	3·50
1 funt wysiewków z najlepsz. herbat kwiatowych	„	1·20
niemniej **KAWĘ** zwaną „Siriusz" franco 5 kilo	„	9·50

Zdrojowisko BADEN pod Wiedniem
ziemno-solankowe zdroje siarczane (13 źródeł gorących od 25—36° Celsiusza).
Kąpiele przez rok cały. — Kuracja terenowa. — Otwarcie sezonu letniego 1. Maja. 516 1—2
Frekwencja w roku 1894: 22.271 osób. Kąpiele te w prześlicznej okolicy położonego miasta zdrojowego, urządzone są z całym komfortem i elegancją.
Publiczności nastręcza się przez nowy kurhauz ze swemi wielkiemi, przepysznemi salami koncertowemi, czytelni, do konwersacji, restauracyjnemi i do gry przez telefon państwowy, nowe zdrojowisko, doskonały teatr letni, wyścigi, koncerty, reuniony i inne uroczystości, oraz znakomite ogrody i inne urządzenia, wszelkie wygody i przyjemności zdrojowiska światowego. Kapela zdrojowa pod osobistem kierownictwem kapelmistrza Karola Komżaka. Baden jest również zaopatrzone w najlepszą wodę do picia ze źródeł wiedeńskich. Wiadomość i prospekta na żądanie gratis przez **Komisję zdrojową.**

Pomiędzy naturalnémi wodami szczawowémi zajmuje
Woda Krondorfska
alkaliczna szczawa
podług analiz naszych pierwszych powag jakościowo naczelne miejsce.
Główny skład na Galicyą posiada firma
Leopold Lityński w Lwowie w Grand Hotelu ulica Karola Ludwika,
Handel farb i materjałów. 1578 1—23

Galicyjskie akcyjne
TOWARZYSTWO HANDLOWE
Lwów, ul. Jagiellońska l. 3.
Poleca z gwarancją składników chemicznych
SZTUCZNE NAWOZY
jako to:
mączki kostne, superfosfaty kostne i mineralne, żurle Thomasa.
Przyjmuje zamówienia na oryginalną
PSZENICĘ BANATKĘ
w najlepszym gatunku.

Ogłoszenie konkursu.
Pierwszego września 1895 r. otwarty zostanie w lwowskim szpitalu powszechnym 5cio miesięczny kurs szkoły dozorczyń dla chorych w celu wykształcenia odpowiedniej służby dla opieki chorych i rannych w szpitalach krajowych, w szpitalach Stowarzyszenia „Czerwonego krzyża", tudzież gminnych epidemicznych, niemniej w celu przysposobienia osób do pielęgnowania chorych w opiece prywatnej zostających. Dla niezamożnych pragnących odbyć kurs nauk w tej szkole przeznaczył Wysoki Sejm 5 stypendjów po 15 zł. miesięcznie.
Kandydatki ubiegające się o te stypendja, jak niemniej pragnące własnym kosztem odbyć ten kurs, mają wnieść podania wprost do Dyrekcji szpitala powszechnego we Lwowie, najdalej do 10. sierpnia b. r. z dołączeniem metryki chrztu, lub urodzenia na dowód, że ukończyły 24 lat, a nie przekroczyły 40stu lat, świadectwo moralności, opisu dotychczasowego biegu życia (curriculum vitae) i dowodu, że umieją dobrze czytać i pisać, względnie świadectwa z odbytych nauk szkolnych, przyczem się zaznacza, że kandydatki z lepszem wychowaniem przed innemi będą uwzględniane.
O przyjęciu do szkoły, jakoteż o rozdzieleniu stypendjów, rozstrzyga komisja szkolna.
Stypendystki mają nadto obowiązek brać czynny udział w obsłudze chorych na przydzielonym sobie oddziale przez 10 godzin dziennie.
Tylko co drugą niedzielę i w uroczyste święta katolickie stypendystki mają popołudniowe godziny wolne.
Uczennice, które po odbyciu kursu w tej szkole otrzymają przy egzaminie dobre świadectwo, mają pierwszeństwo do posad dozorczyń w szpitalach krajowych i przy dalszem wykonywaniu swojego zawodu mają prawo żądać opieki moralnej ze strony Stowarzyszenia krajowego „Czerwonego krzyża" dla Galicji.
Gdyby to Stowarzyszenie utworzyło internat, lub też instytut pensyjny dla dozorczyń chorych, uczennice opatrzone świadectwem szkoły, mają prawo być przyjętemi do internatu lub instytutu pensyjnego.
Bliższe szczegóły podaje program wywieszony w loży portjera szpitala powszechnego.
Lwów, dnia 20. lipca 1895.
Dyrekcja szpitala.

Wyższa szkoła handlowa w Bernie
składająca się z klasy przygotowawczej i trzech kursów, otwartą zostanie dnia ***16. września 1895 z klasą przygotowawczą i pierwszym kursem.***
Zakład jest równorzędny z handlowemi akademiami. Należy do berneńskiej izby handlowej i przemysłowej i zarządzany jest przez kuratorję złożoną z ministerstwa oświaty, morawskiego Wydziału krajowego, gminy berneńskiej, berneńskiej izby handlowej i przemysłowej, oraz innych publicznych instytucyj. Język wykładowy niemiecki.
Wpisy uczniów odbędą się ***od 16.—31. lipca b. r.*** od godziny 9. do 11. przedpołudniem w kancelarji dyrekcji (Kronprinz Rudolf Bürger-Schule, Elisabethstrasse 11.); zgłoszenia późniejsze uwzględniane będą jedynie w miarę miejsca, przyczem nadmienia się, że do jednej klasy, przyjmie się najwięcej 40 uczniów.
Na pierwszy kurs mogą wstąpić uczniowie, którzy ukończyli z dobrym postępem czwartą klasę szkół średnich (gimnazjum, gimnazjum realne, szkołę realną); uczniowie szkół miejskich muszą jednak przy egzaminie wstępnym, który się odbędzie dnia 16. września b. r. wykazać wystarczającą znajomość francuskiego języka i algebry.
Do klasy przygotowawczej przyjęci będą tacy uczniowie szkół średnich lub miejskich, których wiadomości nie dają żadnej gwarancji dla osiągnięcia celu nauki na pierwszym kursie.
Wyczerpujące prospekty wydaje się bezpłatnie oraz udziela dalszych wyjaśnień przez
Dyrekcję wyższej szkoły handlowej w Bernie
1—1 Dyrektor *Karol Böhm.* 521

— Proszę taty, czy ten ptaszek co się nazywa bocian już przyleciał?
— Nie jeszcze, mój kochaneczku.
— Dlaczego on nie trzyma się terminu?
— Bo, z powodu zimna, potrzebował wyjednać sobie prolongację.

Błyski myśli. — Głową muru z pewnością przebić nie można; jednak nie należy uważać każdej ściany za nieprzezwyciężoną przeszkodę. Egoista umie się zawsze tak urządzić, iż inni płacą za jego doświadczenia.

Karty jazdy do AMERYKI PÓŁNOCNEJ
Niederlandzko-amerykańskiego Towarzystwa żeglugi parowej.
I. Kolowratring 9 IV. Weyringergasse 7 a **WIEDEŃ.**
Codzienna ekspedycja z Wiednia.
Objaśnienia bezpłatnie. 202 1-



PROMESY
na **3% Losy austr. Zakładu kredytowego ziemskiego** I. Emisji.
Ciągnienie dnia 16. Sierpnia 1895 po **1** złr. **75** ct.
sprzedają
AUGUST SCHELLENBERG i SYN
Dom bankowy i Kantor wymiany we Lwowie.
Rok założenia 1853.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja". Prenumerata roczna zł. 1 50.

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że
PIWO OKOCIMSKIE
sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

Wilhelm Breitmayer, ulica Trybunalska l. 14.
Józef Ehrlich, kawiarnia Teatraln.
J. U. Engelkreis, Kopernika 32.
Józef Flieg, ul. Jagiellońska 22.
Bernard Fuchsbalg, ul. Kopernika 10, róg Szajnochy.
Ludw. Gardoliński, Kopernika 4.
Szymon Goldberg, ul. Batorego 16.
Anton Herold, ul. Sykstuska 14.
A. Wolf Halpern, pl. Akademicki 3.
Władysław Kozłowski, ul. Grodecka l. 79.
Jan Ludwig, ulica Krakowska 7.
Jerzy Kirsch, ul. Solarni l. 6.
Narodna Torhowla, Ormia[ńska]
Karol Przybylski, Teatraln[a]
Szymon Post, ul. Krakowsk[a]
Antoni Rudziński, restaur.
Herman Salzberg, ul. Kołł[ątaja] róg Kazimierzowskiej.
Naftula Toepfer, Trybunalsk[a]
J. B. Tanzer, Chorąższczyzn[a]
Max Wixel, ulica Ormiańska
Jan Ważny, ul. Czarneckieg[o]
Filip Weiss, ul. Chorążczyzn[a]
Henryk Voise (Piwiarnia ok[ocim]ska), róg ulicy Sykstuskiej i [...]wackiego.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego
u pp. Ozyasza Wixla i Syna ul. Bogusławskiego l.
Telefon Nr. 6. 1031
Skład piwa flaszkowego u p. Wiesera, ul. Sykstuska 14. Telefon Nr.
Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwow[skich] nazwiska restauratorów, którzy **piwo Okocimskie** sprzedają, a nadt[o] zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży ob[cego] piwa pod marką okocimskiego. **JAN GÖTZ**, browar w Okocim[iu].

LWÓW, ALOJZY HÜBNER!

Bezwonny, schnie natychmiast
Tylko w ½, 1 1 fl szkach szklanych z kliszem i czarną marką ochronną.
Pokrywa każde poprzednie smarowanie.
Franciszka Christopha
LAKIER POŁYSKOWY NA POSADZKI

umożebnia zapuszczanie pokoi zostawiając ich w używaniu, gdyż omija się niemiłą woń i powolne lepkie osuszanie, właściwe farbie olejnej i lakierowi olejnemu. Przytem zastosowanie jest tak proste, że zapuszczanie może każdy sam przedsięwziąć. Podłogi mogą być mokrą ścierką starte, nie tracąc na połysku. — Należy rozróżnić:
kolorowy lakier połyskowy na posadzki,
żółtobrunatny i mahoniowobrunatny, powlekający jak farba olejna i dający równocześnie połysk, dlatego da się użyć na starych lub nowych podłogach. **Wszelkie plamy, dawniejsze zapuszczenie i t. p. pokrywa on zupełnie; i**
czysty lakier połyskowy (bez koloru)
na nowe podłogi i posadzki, który tylko połysk daje. Szczególniej na parkiety i już farbą olejną zapuszczone całkiem nowe podłogi. Daje tylko połysk, nie zakrywa więc wzoru drzewa.
Pocztowa paczka około 35 □ mtr. (2 śred. pokoje) złr. 5.90, czyli 9.50 m. opłatnie.
We wszystkich miastach, gdzie istnieją składy, wykonują się bezpośrednio zamówienia; zapuszczania na próbę i prospekta darmo i opłatnie. Przy kupnie należy dokładnie uważać na firmę i znak fabryczny, gdyż wyrób ten istniejący od 1850 r. wielokrotnie naśladują i fałszują, dlatego też odpowiednio gorszy i często celowi nieodpowiadający w handel wprowadzają.
Franciszek Christoph,
wynalazca i jedyny fabrykant prawdziwego lakieru połyskowego na posadzki
w Pradze, K. **w Berlinie.**

Do 10□ mtr. 1 klgr.
LWÓW, Tylko w takich flaszkach.
Kraków Szarski i Syn.
Jaworzno T. Dendera.
Jarosław A. Zabłotny.
Tarnopol E. Frantz.
Wieliczka Windakiewicz.



Cena za klgr. zł. 1·[...]
A. HÜBNER Tylko w takich flaszkach
Nowy-Sącz M. Teichteil.
Rzeszów Abraham Herbst.
Żywiec Ivach & Danko.
Tarnów T. Scharff.
Prospekty i próbki g[ratis] i franco.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.